

10

1966

PORADNIK
bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

SPIS TREŚCI

STEFANIA JARZĘBOWSKA. Z rozważań nad rozwojem służby informacyjnej w publicznych bibliotekach powszechnych	297
RYSZARD KARPOWICZ. Spoza fachowego kręgu. Koła Przyjaciół w obecnej sytuacji biblioteki publicznej i inne problemy	299
KAZIMIERZ GUZIK. Tysiąc ciekawostek na Tysiąclecie. Scenariusz imprezy bibliotecznej	301
JOLANTA KOWALCZYKÓWNA. Maria Dąbrowska — pisarka dla młodzieży mądra i dobra	306
WĘDRÓWKI PO MUZEACH	
MAREK SĄDZEWICZ. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie	309
LUCJAN BILIŃSKI. Pokój Toruński w świetle literatury powojennej	314
MIECZYŚLAW FABER. 10 lat „Pomagamy sobie w pracy”	316
WSRÓD KSIĄŻEK	
Zagadki literackie. ANDRZEJ WASILEWSKI. 500 zagadek literackich (Rec.: A.)	319
Wiedza o świecie. Praca zbiorowa. Świat w przekroju (Rec.: A.)	320
Seria Przyroda Polska. JAN JERZY KAPIŃSKI. Puszcza Białowieska. KAZIMIERZ KOWALSKI. Jaskinie polskie. JADWIGA KOBENDZINA. Puszcza Kampinoska (Rec.: B.)	321
IZABELLA STACHELSKA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd miesięczny : :	322
Z TERENU	
MARIAN FILIPKOWSKI. Rady Narodowe i biblioteki. Z doświadczeń bibliotekarza gromadzkiego	326
JANINA KOŚCIÓW. Estetyka wewnątrz bibliotecznych potrzebna od zaraz. IV str. okł.	

Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA
 Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
 Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47
 Konto PKO: Warszawa I-9-120056. Prenumerata roczna: 48 złotych
 Cena zł 4. — Podpisano do druku i druk ukończono w styczniu 1967 r.
 Nakład 9.300 egz., ark. druk. 2 + 0,25 ark. wyd. 2,5. Papier druk. sat. V kl. 65 g.

P O R A D N I K

BIBLIOTEKARZA

ROK XVIII

PAŹDZIERNIK

1966

STEFANIA JARZĘBOWSKA
Lublin

**Z ROZWAŻAŃ NAD ROZWOJEM SŁUŻBY INFORMACYJNEJ
W PUBLICZNYCH BIBLIOTEKACH POWSZECHNYCH**

Dyskusja nad rozwojem bibliotecznej służby informacyjnej zainicjowana prze-kornie przez S. Siekierskiego (Siekierski S.: „W sprawie służby informacyjno-bibliograficznej głos przekorny”, „Por. Bibliot.” 1965 nr 6 s. 166—167) powinna chyba wywołać wiele dalszych w tej sprawie głosów. Myślę, że niekoniecznie polemicznych, ile raczej rozważających kwestię w oparciu o doświadczenia, wyliczających plusy i minusy dotychczasowych starań, a także postulujących. Podejrzewam, że autor cytowanego artykułu celowo spojrzął na dotychczasową praktykę od strony negatywnej, dlatego też w mojej wypowiedzi nie będę kruszyć kopii o typowość prezentowanych faktów ani przytaczać przykładów pozytywnych, chociaż zaręczam, że dysponuję wcale nie skąpym materiałem.

Myślę, że postulat modelowania w stosunku do potrzeb i możliwości bibliotek, jak też konieczność sprawnego ze strony bibliotekarza operowania budowanym warsztatem, jest w końcu najistotniejszy w cytowanym artykule.

Województwo lubelskie od lat prowadzi próbę kształtowania warsztatów odpowiadających żywym, realnym potrzebom placówek terenowych. Pracami kieruje biblioteka wojewódzka, z którą współdziałają biblioteki powiatowe. Nie wydano żadnej instrukcji, ale poświęcono niezliczone godziny na różnorakie prace szkoleniowe, mające na celu kształtowanie modeli, warsztatów i wskazywanie sposobów korzystania z gromadzonych zasobów. Dewizą województwa od lat jest oszczędność, rozważa i umiar w tworzeniu warsztatów. Od lat podkreśla się, że nie w samym warsztacie leży sedno rzeczy, ale w świadomym uporządkowaniu dostępnych materiałów, które ułatwią informowanie, skrócą czas i zapobiegają popłochowi poszukiwań, czy bezradności wówczas, kiedy bibliotekarz staje wobec czytelnika. Jednakże przytaczane tu starania nie zagwarantowały wyeliminowania w pełni prac zbędnych i na pewno część warsztatów w większym lub mniejszym stopniu jest martwa. Na pewno wielu jeszcze bibliotekarzy nie korzysta dostatecznie z pomocniczego warsztatu, choć zawsze go wskaże wizytującym. Wydaje mi się, że to jest

zjawisko normalne. Wiele jest bowiem czynników wpływających na taki stan rzeczy. Dość wspomnieć niedostateczne w wielu przypadkach, ogólne przygotowanie bibliotekarzy i dużą płynność kadr w małych placówkach.

Obserwacje poczynione dotychczas wskazują, że po mozolnym i długim etapie prac nad tworzeniem (opartym zresztą na przemyśleniach konfrontowanych z życiem) podstaw dla szerokiego rozwoju służby informacyjnej w placówkach terenowych województwa, przyszedł czas na korekty, przyszła pora melioracji warsztatów. Będzie to także praca niesłychanie trudna, bo niesposób dotrzeć do wszystkich placówek grupce specjalistów, a działanie z udziałem rzeszy przyuczonych pomocników stwarza warunki do nowych wypaczeń. Metoda współdziałania z zespołami instruktorскими bibliotek powiatowych musi być zatem przedmiotem wielu rozważań. W każdym razie celowa wydaje się potrzeba spojrzenia przez szkiełko analityka na dotychczasowy status quo — a więc: warsztaty, ich wykorzystanie, aktywność w usługach informacyjnych, metody szkolenia, przydatność materiałów warsztatowych przygotowanych przez WiMBP. Nie będzie to pierwsza próba, ale tym razem potrzebny jest atak frontalny. Pierwszy etap tworzenia mamy już chyba za sobą. Powinniśmy wejść w fazę doskonalenia i prostowania błędów. Zwróćmy zatem uwagę na najbardziej newralgiczne sprawy.

Podstawą służby informacyjnej są dobrze opracowane katalogi i księgozbiór podręczny. A tymczasem wciąż jeszcze pokutuje przekonanie (szczególnie wśród pracowników małych bibliotek), że katalog służy tylko czytelnikowi. Wobec powszechności stosowania wolnego dostępu do półek i znanej niechęci czytelników do korzystania z katalogów, schodzą one na margines. A przecież dla bibliotekarza dobrze opracowany katalog jest pierwszorzędym źródłem informacji. A zatem pierwsze pytanie: jaka jest wartość informacyjna katalogu określonej placówki, jaki jest stosunek bibliotekarza do katalogu we własnej bibliotece, i jeżeli lekceważący, to dlaczego?

Znajomość księgozbioru podręcznego i umiejętność korzystania z niego w warunkach miejscowych to następna kwestia, niesłychanie istotna i trudna, która musi stać się przedmiotem analizy.

Wnioski będące następstwem zorganizowanych dociekań powinny być budulcem dla przyszłego programu doksztalcania i doskonalenia. Na pewno narzuci się tu potrzeba indywidualizowania metod oddziaływania, czyli konieczność uznania priorytetu praktyk i instruktażu.

Wiele placówek, nawet małych, stara się rozszerzyć warsztat służby informacyjnej, tworząc kartoteki. I tu zaczyna się następna okazja do błędów. Słyszymy czasem, że biblioteka ma kilkadziesiąt kartotek. Przy zetknięciu okazuje się, że rzecz polega na nieporozumieniu, bo samodzielnie traktowane stanowią właściwe hasła kartoteki zagadnieniowej. Kartoteka ta nawet wówczas, gdy tworzy jeden organizm, stwarza wiele kłopotu. Podstawowe błędy — to niewłaściwe formułowanie haseł (zbyt szerokie lub przeciwnie, zbyt szczegółowe), zły wybór tematyki (nieistotne dla środowiska), zbyt wielki respekt dla raz wykonanej pracy i wypływająca stąd tendencja przechowywania „staroci”. A zatem podstawowe zadania wobec istniejących kartotek zagadnieniowych to: prześwietlenie ich szkieletu, to znaczy logiczne uporządkowanie zgromadzonego materiału oraz zdecydowana selekcja i oczyszczanie z materiałów nieaktualnych. Postulat pierwszy odnosi się też do kartotek regionalnych. Jak wynika z obserwacji, najmniej kłopotu przysparza kartoteka osobowa, łatwa konstrukcyjnie i budowana w większości z materiałów nadsyłanych z Warszawy lub województwa.

Rozpatrywałam sprawę kartotek w aspekcie melioracji, a nie użyteczności w bibliotece publicznej, dlatego na plan pierwszy wysunęłam nastroczającą najwięcej trudności kartotekę zagadnieniową. Nie chciałabym jednak stwarzać pozorów, że

uważam ją za najpotrzebniejszą, dlatego wtrącam tu małe wyjaśnienie, że pierwszeństwo przyszanę kartotece osobowej i regionalnej.

Formułując najistotniejsze punkty analizy zajęłam się przede wszystkim sprawami związanymi z warsztatem. Ale przecież istotna jest ocena prowadzonego poradnictwa indywidualnego i form informacji zbiorowej. Ważną rzeczą jest także propaganda służby informacyjnej. Oczywiście chodzi tu nie tyle o enigmatyczne oferowanie usług, co uświadamianie potencjalnym użytkownikom bogactwa, możliwości poszukiwań i zdobywanie odpowiedzi, znajduwanie ciekawych źródeł informacji dla własnego rozwoju umysłowego lub dla sprostania wymogom zawodowym.

Mając przed sobą tak poważne zadania widzimy ogromną potrzebę szerokiej warsztatowej dyskusji. Dlatego pozwolę sobie zakończyć aplauzem dla Stanisława Siekierskiego, który dyskusję zapoczątkował, jak też dla autora jedyne go znanego mi dotychczas odzewu (Gałczyński J.: „W sprawie służby informacyjno-bibliograficznej w małych bibliotekach”, „Por. Bibliot.” 1965 s. 325—329). oraz wezwaniem do dalszych wypowiedzi. Jest to bowiem potrzeba chwili.

RYSZARD KARPOWICZ

Siedlce

SPOZA FACHOWEGO KRĘGU

(Koło Przyjaciół w obecnej sytuacji biblioteki publicznej i inne problemy)

Do napisania tych kilku uwag na tematy czytelnicze skłoniły mnie refleksje z ciekawego seminarium, jakie odbyło się w Siedlcach dla bibliotekarzy i przewodniczących Kół Przyjaciół z miast wydzielonych w województwie warszawskim. W obradach wzięli udział pracownicy Departamentu Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek w Ministerstwie Kultury i Sztuki, Fr. Sedlaczek i J. Makaruk oraz wicedyrektor Biblioteki Wojewódzkiej, H. Kraszewski.

Dodatkowym bodźcem był również śmiały artykuł Wł. Wolskiego zamieszczony w „Życiu Literackim” (nr 5 z 30 stycznia 1966 r.) pt. „Alarm trwa — sytuacja bibliotek jest wciąż niepokojąca”. Zacznę jednak od seminarium.

Zarówno prelegenci, ludzie doświadczeni i zasłużeni dla czytelnictwa w Polsce, mający rzeczywiście coś do powiedzenia na temat pracy i potrzeb bibliotek publicznych, jak też dyskutanci stykający się na co dzień z czytelnikiem mówili nie tylko o truizmach statystycznego wzrostu i rozwoju, ale podkreślali, jako problem najważniejszy w ich pracy, konieczność usprawnienia w szerokim aspekcie socjologicznym i organizacyjnym funkcji biblioteki publicznej, jako najważniejszego w naszych warunkach ogniwa kultury masowej.

Biblioteka przestaje być tylko wypożyczalnią książek, ale staje się instytucją społeczno-oświatową o nieznanej dotąd funkcji i zadaniach. Współczesny bowiem rozwój nauki, oświaty oraz masowych środków informacji i przekazu zmienia na naszych oczach profil współczesnego czytelnika, którego potrzeby i zainteresowania biblioteka współczesna powinna zaspokajać jak najlepiej.

Zanim znajdziemy możliwości i środki obsługi czytelników na poziomie standardu przodujących bibliotek światowych, musimy wykorzystać jak najlepiej to, co mamy na własnym podwórku. Mam na myśli ofiarną inicjatywę społeczną skupioną w Kołach Przyjaciół Bibliotek. Pisałem o niej kiedyś na łamach „Poradnika Bibliotekarza”, ale czas dostarczył obecnie nowych, ciekawych i pożytecznych doświadczeń.

Do pracy w Kole należy zachęcić przede wszystkim tych ludzi, którzy jako czytelnicy danej biblioteki reprezentują różne środowiska społeczno-zawodowe, różne zainteresowania i doświadczenia, ale którzy umieją konsekwentnie te własne swoje zainteresowania osobiste rozwijać i wzbogacać, a ponadto posiadają jedną wielką zaletę dzisiaj nieodzowną w pracy społecznej i zawodowej, umiejętność współżycia i współdziałania z ludźmi, umiejętność przewycięzania groźnego zjawiska nudy, narastającej często w dłużej pracującym kolektywie. To wszystko determinuje powodzenie lub niepowodzenie podjętej inicjatywy społecznej. Po-

twierdzeniem słusznosci tych obserwacji mogą być w pewnym określonym sensie dzieje **Koła Przyjaciół przy Bibliotece Miejskiej im. Stefana Żeromskiego w Siedlcach**, mieście, które pod wieloma względami struktury życia kulturalnego jest typowe dla wielu innych w Polsce.

Bibliotekę tradycyjnie odwiedzała inteligencja i ucząca się młodzież, duży procent czytelników stanowiła półinteligencja (termin znany w socjologii współczesnej; użył go nawet ostatnio publicysta ze „Współczesności”, omawiając radiowy cykl słuchowiskowy pt. „Matysiakowie”). Próbowano się przez wiele lat po wojnie ten właśnie odsetek czytelników wpisywać w odpowiednią rubrykę sprawozdań, dla poprawienia wskaźnika klasowego, jako robotników, bo przecież nikt nie był w stanie określić, kim w rzeczywistości byli owi półinteligenci. Określenie to, chociaż dalej śliskie, leksykalizuje rzeczywistość zmieniająca także wzorzec współczesnego inteligenta. Jeszcze jedno pokolenie i owa kultura szlachecko-mieszczańska zostanie przekształcona na socjalistyczny sposób. Dużą będzie w tym rola i zasługa także bibliotekarzy. Ten ciekawy aspekt socjologiczny mieliśmy zawsze na względzie, poszukując dróg zbliżenia czytelnika do biblioteki. W tym celu Kierownictwo Biblioteki w Siedlcach i Zarząd Koła Przyjaciół na wspólnych zebraniach wielokrotnie analizowały strukturę zainteresowań i gustów swoich czytelników, czego rezultatem były tak ustalone plany pracy i organizowanych wspólnie imprez, aby obudzić zainteresowanie nawet tych, którzy do książki mieli stosunek obojętny. W tym tkwi tajemnica dużej frekwencji na spotkaniach z pisarzami i na różnych innych imprezach, których Biblioteka i reaktywowane w 1957 roku Koło Przyjaciół zorganizowało już kilkadziesiąt. Stopniowo także wzrastała liczba członków Koła, licząc kilkudziesięciu w roku 1957 i 318-tu w roku 1964 do 621 w styczniu 1966 roku. Pozwoliło to Zarządowi na stopniowe rozszerzanie działalności na rzecz Biblioteki i środowiska, gdyż fundusze powstałe ze składek i innych dochodów umożliwiały finansowanie imprez we własnym zakresie. Szukając nowych form pracy Zarząd nawiązał korespondencję z Biblioteką im. M. Gorkiego w Moskwie. Następnie dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki zorganizowano w marcu 1965 roku wycieczkę pracowników Biblioteki i członków Koła do Moskwy, aby na miejscu przedyskutować formy dalszej współpracy i podpatrzeć styl pracy z czytelnikiem. Dla informacji podam, że jedną z form stosowanych w Moskwie, tzw. seminaria specjalistyczne, coś w rodzaju cyklu odczytów, można by u nas z powodzeniem spopularyzować. Oczywiście, te lub inne przedsięwzięcia mogą być z powodzeniem realizowane po pozyskaniu odpowiednio przychylnego stanowiska miejscowego Wydziału Kultury. Nasze doświadczenia w tym względzie są jak najlepsze. Wydawałoby się, że są to znane już od dawna frazesy, a jednak uparta inicjatywa społeczna może spowodować więcej, niż niejedno wpływowo i dobrze widziane kierownictwo. Dzięki właśnie takiemu konsekwentnemu stanowisku czynnika społecznego, jakim jest Koło, zorganizowano w dużej dzielnicy miasta filię Biblioteki, założono centralne ogrzewane w jej pomieszczeniach, zatwierdzono plan remontu i sfinansowano ekspozycję muzealną. Dodając do tego stały dopływ funduszków na zakup księgozbioru, liczącego obecnie ponad 54 tys. wol. śmiało można stwierdzić, że MRN w Siedlcach, widząc dobrą pracę oświatowo-kulturalną na określonym odcinku, zawsze wesprze każdą nową i słuszną inicjatywę. Liczba ponad 7 tysięcy czytelników Biblioteki Miejskiej w zestawieniu z trzydziestu kilku tysiącami mieszkańców miasta nie jest chyba w skali krajowej wskaźnikiem najgorszym.

Oczywiście postępuję się tymi wybranymi tylko przykładami po to, aby zilustrować korzyści społeczne, płynące z dobrze zorganizowanej działalności Koła Przyjaciół. Wspomniane na początku artykułu seminarium było właśnie zorganizowane tak, aby jego uczestnicy mogli jak najszerszej zapoznać się z doświadczeniami pracy Koła. Wydaje mi się, że tego rodzaju konferencje są ze wszech miar ciekawe, pożyteczne i celowe. Przy tego rodzaju spotkaniach bibliotekarze i działacze społeczni z Kół Przyjaciół wzbogacają tak potrzebną dzisiaj inicjatywę w pracy z czytelnikiem, książką i czasopiśmem.

Nawiązując jeszcze do wspomnianego artykułu Władysława Wolskiego, pragnę podkreślić w zgodzie z nim, że całokształt polskich problemów bibliotekarskich, łącznie z tymi, które opisywałem wyżej, dojrzał już, aby podjąć nad nimi poważne studia, a w przyszłości decyzje, zabezpieczające prawidłowy rozwój bibliotek w kraju. Oczywiście wizje naszych bibliotek z fotokomórkami i maszynami elektronicznymi, delikatnie mówiąc, są na razie utopią, ale dopływ wysokowyszkolonej kadry, regulacja płac, zmiana niektórych przepisów — to są rzeczywiste realia. Od uwzględnienia ich przez odpowiednie instancje zależy pomyślny rozwój bibliotek publicznych w najbliższej przyszłości, jeżeli mają one dobrze spełnić zwiększające się zadania. Mam tu na myśli nie tylko wyraźnie starzejącą się me-

to­dę obciążania bibliotek maratońskimi konkursami czytelniczymi, których efekty w popularyzacji literatury są dość wzglę­dne, ale także konieczność organizowania specjalistycznej informacji bibliograficznej, stałych odczytów popularyzatorskich, nawet dla małego kręgu odbiorców, wreszcie wprowadzenie zwyczaju spotkań i konsultacji w czytelni dla ludzi zainteresowanych różnymi problemami z tytułu pracy zawodowej lub studiów.

Traktuję jednak wszystkie te uwagi jako materiał do dyskusji, która powinna prowadzić do usprawnienia i unowocześnienia pracy naszych bibliotek publicznych, ważnych ośrodków kształtowania nowego człowieka, umiejącego świadomie organizować swoją pracę i swój wypoczynek.

KAZIMIERZ GUZIK

TYSIĄC CIEKAWOSTEK NA TYSIĄCLECIE

Scenariusz imprezy bibliotecznej

Rozpoczynamy dzisiejszą wieczornicę — imprezę pod, dość zresztą zobowiązującym, tytułem: „Tysiąc ciekawostek...” A będzie w niej — mówiąc słowami Zagłoby „dziwne materyji pomieszanie”. Bo to i zasięg chronologiczny długi, zakres tematu szeroki, i sposób przeprowadzenia dość osobliwy: *Utile dulci* czyli przyjemne z pożytecznym. Nie wszystkie też przedstawione fragmenty będą najprzedniejszej jakości:

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią
Nie wszystkoć mury wiodą materyją przednią:
Z boków cegieł rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrodek sztuki kładą i gruz brakowany.

Po tym rozgrzeszeniu fraszką Kochanowskiego przejdźmy do właściwej lekcji. A jako, że każda lekcja rozpoczyna się od przypomnienia przerobionego materiału, więc pozwólcie, że i ja zacznę od pytań. Proszę się nie obawiać, nikogo nie będę zowiął do odpowiedzi. Wszyscy razem będą odpowiadać, a pytania będą tak sformułowane, że już w pytaniu będzie się zawierać częśćka odpowiedzi. Np.:

Gdzie najchętniej polował H. Sienkiewicz? (W pustyni i w puszczy)

Gdzie lubiła się przechadzać Eliza Orzeszkowa? (Nad Niemnem)

Co zapewniło Fredrze spokojną starość?
(Nie, nie *Zemsta* i tym bardziej *Śluby...* O, właśnie: *Dożywocie*)

A kto uciszał Szołochowa? (Cichy Don)

A jaka droga wiodła Aleksego Tolstoja do sławy? (Droga przez mękę)

A który to poeta zachwala uprawę kukurydzy — w poemacie, z którego odnośny fragment brzmi:

Owdzie podnosi złotą kitę kukuruza, gdzieniegdzie otyłego widać brzuch arbuza...

(A. Mickiewicz — *Pan Tadeusz*)

A któremu to poecie było smutno o zachodzie słońca? (J. Słowackiemu)

A teraz parę ploteczek: który to poeta, dramaturg, muzykolog robił, lub robi?

1. Długo flirtował z Melpomeną...? (Boy-Żeleński)

2. Zdradzał sekrety Polihymni...? (J. Waldorff)

3. Łowił grube ryby...? (M. Bałucki)

Podróże kształcą — mówi przysłowie. A czy wiecie Państwo, że nie trzeba być ani sportowcem, ani filmowcem, by omijając też pośrednictwo wycieczek „Orbisu”, bez zachodów o wizę i paszport, wyjechać do Rzymu, Wenecji, Paryża, Tokio, Kijowa, na Syberię, do Szwajcarii, na Węgry... Nie, nie wodząc palcem po mapie i nie w wyobraźni, nawet nie na filmie. — Osobiście! No, tak! Te miejscowości są w Polsce! Rzym, Wenecja, Paryż w powiecie żnińskim, Kijów w pow. opolskim, a Syberia to nieduża wioska w powiecie giżyckim. W biurach paszportowych tłok, a tymczasem człowieka za 200 złotych zwiedza Azory koło Kutna, Szwajcarię i Węgry, a nawet koło Gniezna spotka się z azjaatyckim Charbinem. Zresztą, osobliwych nazw miejscowości jest sporo. Jest Czyściec, są Judasze, Wielkanoc (ciekawie, jaki jest dzień powszedni w Wielkanocy?) a nawet Pikutkowo koło Brześcia Kujawskiego. Na Śląsku są Kały, Kupy, Wódka, Nędza, Krowiarki, na północy znów Kałduny, Wyrwy, Wyrok, Kurs, zaś Łysobyki są nad Wieprzem. Była nawet propozycja zmiany nazw, że niby źle brzmią. ...Ze w Chałupach na mierzei Helmskiej są już solidne domy z telewizorami, więc nazwa nie odpowiada. Ale rychło wytłumaczono, że te nazwy są świadectwem pewnych faktów z przeszłości, że nikomu od wieków nie przeszkadzały. Np. z miejscowością Gać związane jest nazwisko Solarza, twórcy Uniwersytetu Ludowego w Gaci.

Chciałbym Państwu polecić nader ciekawą książkę prof. Józefa Staszewskiego pt. „Słownik geograficzny”. Kto lubi tego rodzaju książki, ten wyniesie z niej wiele wiadomości i wrażeń. Co krok to ciekawostka i zagadka. Już nie chodzi o to, ile razy powtarza się Warszawa na drugiej półkuli (coś ze 20 razy), że w USA też jest Moskwa, ale dla warszawiaków zagadki niejako za oknem, Np. zbieżność nazw w naszej stolicy i w Pradze Czeskiej. Prawobrzeżna Warszawa to Praga. W obrębie wielkiej Warszawy mamy takie miejscowości jak Solec, Ujazdów, Polkowo, Sielce, Skaryszew, Wawrzyszew, Raszyn. Te osiedla mają swoje odpowiedniki pod Pragę Czeską: Solnice, Ujezd, Sedlec, Skrzyszow, Wrszewice, Wawrzesz, Rakowice, Rasyń...

Julian Tuwim w wierszu pt. „Protest” zebrał różne cudaczne nazwiska i nazwy miejscowości. Nie, nie będziemy go cytować. Ani też fragmentu wiersza Janusza Minkiewicza pt. „U progu sezonu...”: „Krnąbrną Gwdą, Wdą, Brdą brną...” A jeżeli już chcecie wypróbować swoje zdolności spikerskie, to może zamiast tych znanych: „Sasza szosą sobie szedi” proszę powiedzieć tylko jedno słowo „demauleumizacja”. Uwaga: zamiast tegoż nowotworu można wypróbować w recytacji fragment wiersza Igora Sikiryckiego z tomiku „Igraszki i fraszki”. Wiersz nosi tytuł „Cytat z Tacyta”.

Raz się Tytus w Tacycie zaczytał...
Mały Teoś tatusia zapytał...
„Tato, tato! Co tato cyta?”
Tytus odparł: „Cytat z Tacyta”.

Chciałem zwrócić uwagę na bogactwo głosek w języku polskim, na te pozorne trudności w bezbłędnym wymawianiu. Dla Polaka to nic, ale kaźcie cudzoziemcowi poprawnie zarecytować fragmenty z „Pana Tadeusza”:

„Umilkli strzelcy, stali szczwacze zadziwieni...”
„...Grot wyjąć w brzeszczocie nie zrobiwszy szczyby”.

To bogactwo głosek sprawia, że Polacy mają szczególną zdolność do uczenia się obcych języków. I wśród Polaków mamy wielu poliglotów. Wyliczanie ich zajęłoby sporo miejsca — od Jerzego Libana z Legnicy z XV wieku, na współczesnym reportażystę Zygmuncie Broniarku kończąc. A wielki Adam? Oprócz ojczystego, oczywiście, znał język rosyjski, białoruski, litewski. Po łacinie wykładał w Lozannie o literaturze słowiańskiej w Collège de France, cytując całe partie w oryginale. Znał niemiecki (tłumaczył Schillera i Goethego), angielski („Giaura” Byrona poznajemy w X klasie w tłumaczeniu Mickiewicza). Znał francuski, przekładał też z hiszpańskiego, a nawet perskiego.

Ale największym poliglotą był zmarły w 1925 roku profesor uniwersytetu lwowskiego, Andrzej Gawroński. Znał on podobno 140 języków. Żyją uczniowie i asystenci profesora, którzy godnie kontynuują tradycje uczonego. Pisał o tym w „Problemach” orientalista polski prof. dr Jan Reychman w rubryce „Wkład Polaków do nauki”. A teraz dla Państwa jedno ćwiczenie: w jakim języku czy językach jest ten napis:

A może rozszyfrujemy tajemniczy napis na starożytnym nagrobku:

OBI . AD .
SI . ES . HABEMUS . V
EGO . COLLE
CI . ITER . ASIAM
URA . BARBAR .
DA
I . E

(Oczywiście łatwy: obiadł się schabem u swego kolegi i teraz ja mu rabarbar daję).

Kto by chciał pogłębić wiadomości z tej dziedziny, polecam Tuwima „Pegaz dęba”, lub „Cicer cum caule”. Kopalnia wiadomości.

Przysłowia są, jak wiadomo, mądrością narodów. W powojennym dorobku znakomitego uczonego, literaturoznawcy profesora Juliana Krzyżanowskiego jest dwutomowe dzieło pt. „Mądrej głowie dość dwie słowie”. Prawdziwa ozdoba każdej biblioteki: ponad 500 przykładów wraz z etymologią czyli pochodzeniem i odpowiednikami na różnych terenach Europy.

Ale z dzisiejszych naszych doświadczeń należałoby niektóre niejako uwspółcześnić. Np.

Czym chata bogata... (tu wyczekuję chwileczkę i kiedy podają 'dokończenie'... tym rada" — poprawiam:)

...tym mniej pije tata"

kto smaruje...

ten siedzi;

...I wiedzą sąsiedzi., za co kto siedzi;

Nie wszystko złoto... co czeskie;

Dopóty dzban wodę nosi... dopóki wody nie brakuje;

Gdzie kucharek sześć... tam gospoda ludowa;

Nie ma tego złego... co by na gorsze nie wyszło;

(To ostatnie wziętem z przedwojennej książki Kornela Makuszyńskiego pt. „Wycinanki”).

W historii — jak w każdej nauce — mamy różne nazwy, czasami prawie jednobrzmiące. Żebyśmy się w tej terminologii nie pogubili, proszę mi powiedzieć, jaka jest różnica między:

senatorem a sanatorem?

radłem a rodłem?

krzyżowcami a krzyżakami?

Terpsychorą a psychoterapią?

Kiedy powiemy: Mikołaj Rej, od razu wiemy, że z Nagłowic, Jan Kochanowski — z Czarnolasu.

A jakie sławne nazwiska związane są z następującymi miejscowościami?

Harenda? — (Kasprowicz)

Nałęczów? — (Żeromski, Prus)

Zarnowiec? — (Konopnicka)

Sulejów? — (Lucjan Rudnicki)

Oblęgorek? — (Sienkiewicz)

A czy wiecie Państwo, że we wsi Wormatowice koło Legnicy może powstanie muzeum sienkiewiczowskie? Warto o tym słów parę wspomnieć, chociażby z okazji dwu jubileuszów. Alfred von Olszowsky, zniemczony Polak, pod wpływem lektury dzieł Sienkiewicza zaczął manifestować polskość. Dzieciom nadał imiona słowiańskie, a umierając w 1909 roku, sporządził testament, na mocy którego dzieci miały być spadkobiercami, ale pod warunkiem opanowania języka polskiego i historii w takim stopniu, by mogły złożyć egzamin przed komisją w Krakowie. Jeżeli by zaś tego nie uczyniły, majątek przechodzi na własność Sienkiewicza. Proszę sobie wyobrazić! Taki gest odwagi. Były to czasy Hakaty i Wrześni. Aha, i jeszcze jedno. Nad grobem kazał zagrać „Mazurka Dąbrowskiego”. Nuty były dołączone do testamentu.

Sporo przykładów popularności Sienkiewicza (np. wspólne odczytanie „Trylogii” na poczęcie w Staszowie przekazane nam przez Żeromskiego w „Dziennikach”, przesyłka z 15 tysiącami rubli „od Michała Wołodyjowskiego”) znaleźć można w „Kalendarzu życia i twórczości H. Sienkiewicza” w oprac. J. Krzyża-

nowskiego. Warto prześledzić pracowite życie pisarza — chociażby z okazji 50-lecia zgonu twórcy „Krzyżaków”.

W Biurze Rzeczy Historycznych (znalezionych a nieodebranych przez prawowitych właścicieli) jest złoty safianowy trzewiczek, znaleziony za ołtarzem Mariackim w Krakowie. Kto go zgubił? — Nie, nie stopka królowej Jadwigi, ale trzewiczek — ciżemka. O, właśnie — „Historia złotej ciżemki” Domańskiej. Tak, Wawruś, najpojętniejszy uczeń Wita Stwosza.

— A na rozstaju dróg pod Bronowicami znaleziono czapkę z pawimi piórami. Kto zgubił? No tak, Jasiek, družba z „Wesela” Wyspiańskiego.

— A złote podkowy na ulicach Rzymu? Nie wiecie? Kanclerz Ossoliński, posłując od Władysława IV do Rzymu, tak wystawnie ubrał poczet poselski, że wszystko lśniło od złota, a nawet konie miały złote podkowy. Wszystko, by olśnić cudzoziemców. Słowem, zastaw się, a postaw! Piszą o tym historycy — Tomkiewiczowie w książce pt. „Dawna Polska w anegdocie”. Tam znajdziecie też słowa, jakimi spowiednik Augusta III Sasa rozpoczynał spowiedź: Czym Wasza Królewska Mość raczyła obrazić Pana Boga?

Został też znaleziony list. Na liście adres: JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ WŁADYSŁAW WARNĘCZYK, WAWEL, CRACOVIA. Ale nie było nadawcy. Biedzili się naukowcy nad ustaleniem nadawcy i wreszcie orzekli, że list jest fałszywy!(?) No tak, macie Państwo słuszność, bo Warnęczyk nie mógł nosić tego przydomku za życia.

Wymieniliśmy już jednego panującego z przydomkiem... A teraz przedstawię Państwu tablicę z 10 panującymi, na której rysownik, dość zresztą dowolnie, wyeksponował te cechy, które posłużyły za przydomek.

(Przedstawiam tablicę, dość łatwą zresztą do odgadnięcia. A na niej panujący z przydomkami: Kazimierz Wielki, Bolesław Krzywousty, Leszek Biały, Leszek Czarny, Władysław Łokietek, Henryk Brodaty, Bolesław Kędzierzawy, Władysław Laskonogi, Henryk Pobożny, Bolesław Wstydlawy).

Przechodzimy do następnej tablicy. Przedstawia ona 6 wydarzeń z legendarnych dziejów Polski. Są one nieco uwspółcześnione, by łatwiej było zgadnąć. (Rozwiązania: Piast, Gniezno, Wanda, Smok, Lech, Czech i Rus, Mysia Wieża).

Czy wiecie Państwo, kto wydał pierwszy dekret o ochronie przyrody? (Chodzi o Polskę) — Władysław Jagiełło. A na tej tablicy widzicie Państwo kwiaty chronione w ciekawym regionie turystycznym (5 uzdrowisk, 2 wczasowiska, rejon konwencji turystycznej z CSR), a mianowicie na Ziemi Kłodzkiej. Państwo widzą różę kłodzką, zimowit, dziewięciosił czyli oset górski. A na tej z kolei tablicy (pokazują następną), już niejako poza konkursem, pokazują kwiaty, których chronić nie należy. Nawet nie tyle trzeba je tępić, co nie stwarzać im warunków rozwoju.

Poniżej widzimy literackie nowości. Może nie tyle nowości, co wznowienia książek o tematyce historycznej. Są to znane na ogół powieści, zawsze lubiane. A skoro przyszły do biblioteki, chcę je Państwu przedstawić. Przedstawiałem tylko poszczególne człony tytułów i chodzi o to, aby je teraz właściwie skojarzyć:

BOLESŁAW WOŁODYJÓWSKI	PAN W JASYRZE	CZERWONE ORŁY
STARA KORONA	LEGNICKIE TARCZE	BRANKI W WARSZAWIE
BAŚŃ Z OKIENKA	KRÓL CHROBRY	MECZENNICA I CHAM
OJCIEC HARAMBASZY	DZIKOWY GRÓD	TREDOWATY SKARB
NARZECZONA NAD JEZIOREM	SREBRNE POLE	SZWEDZI NA TRONIE

(Właściwe tytuły: Czerwone tarcze, Pan Wołodyjowski, Branki w jasyrze, Bolesław Chrobry, Stara baśń, Żelazna korona, Szwedzi w Warszawie, Legnickie Pole, Paniątka z okienka, Meczennica na tronie, Kordian i cham, Król trędowaty, Ojciec i syn, Narzeczona Harambaszy, Dzikowy skarb, Gród nad jeziorem, Srebrne orły. Autorzy w kolejności tytułów: Iwaszkiewicz, Sienkiewicz, Łuszczewska, Gołubiew, Kraszewski, Malewska, Przyborowski, Kossak, Deotyma, Kraszewski, Kruczkowski, Kossak, Bunsch, Jeź, Bunsch, Kossak, Parnicki).

Dalej macie Państwo „Historię jednego życia”. Cały dowcip polega na tym, że jest ona ułożona z tytułów książek — nowości lub wznowień. Przeczytam to w całości, żeby zorientować w treści, a potem będę czytał powoli. W miarę wymieniania tytułów proszę podawać autorów, żebyśmy żadnego nie przeoczyli.

SĄ TAKIE DZIECI. MOŻE TO BYĆ MARTA, ANIELKA, JAN KRZYSZTOF CZY PIOTR I LUCJA. MOGĄ TO BYĆ CHŁOPCY Z PLACU BRONI W CZEPKU URODZENI ALBO BOSE I OBDARTE. OPOWIADAJĄ TRZY PO TRZY. SPRZEDAJĄ LATO Z MONIKA, TANCZĄ OLIIWIERA, TWISTA, SPOTYKAJĄ ICH PRZYGODY SHERLOCKA HOLMESA. RAZ JEST TO DZIEWCZYŃKA Z ZAPĄLKAMI, KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY, DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK ALBO TROPICIEL ŚLADÓW, GWIAZDA ZARANNA CZY PELLE ZWYCIEZCA. STARSI WYGŁASZAJĄ IM POGADANKI OBYCZAJOWE, W SZKOLE WYJAŚNIAJĄ IM, KTO, KIEDY I DLA-CZEGO I WRESZCIE PANNA Z MOKRĄ GŁOWĄ I SZATAN Z SIODMEJ KLASY, STAJĄ SIĘ DOJRZAŁI DO ŻYCIA.

GDY GWIAZDY PATRZĄ NA NAS I CIEMNOŚCI KRYJĄ: ZIEMIE WTEDY SŁYCHAĆ, GŁOSY W CIEMNOŚCI — PO PROSTU MIŁOŚĆ TAK JAK ROMEO I JULIA, HERMAN I DOROTA CZY TRISTAN I IZOLDA. PTAKI DAJĄ KONCERT ŻYCZEN SNUJĄC OPOWIEŚCI FANTASTYCZNE. CZĘSTO PEWIEŃ USMIECH, CZASAMI OMYŁKA. BOWIEM DIABEŁ JEST MESKIEGO RODZAJU. A ONA PO PROSTU KOBIETA. WRESZCIE ŚLUBY PANIENSKIE, WESELE, POTEŃ MAZ I ZONA, NOCE I DNIPE PEŁNE KROLESTWA ZŁOTYCH LEZ, DZIECI KAPITANA GRANTA I DZIECI Z LESZCZYŃKOWEJ GORKI. ŻYCIE DUŻE I MAŁE, CZĘSTO ZAZDROŚĆ I MEDYCYNĄ A NA SUMIENIU SIĘDEM ZACNYCH (LUB POLSKICH) GRZECHÓW GŁÓWNYCH. DZIURA W NIEBIE? PIEKŁO KOBIET? NIE: WEŚOLE SMUTKI I ZABAWA W MIŁOŚĆ. TAK SIĘ KOŃCZY POWIEŚĆ ZA TRZY GROSZE, PAMIETNIK STATECZNEJ PANIENKI CZYLI ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO.

(Autorzy: Filipczuk, Orzeszkowa, Prus, Rolland, Rolland, Molnar, Hartung, Grzesiuk, Fredro, Fogelstrom, Dickens, Doyle, Andersen, Calderon, Gojawiczyńska, Cooper, Dąbrowska, Naxó, Witwicki, Encyklopedia „Iskier”, Makuszyński, Makuszyński, Gjeellerup, Crcnin, Andrzejewski, Strykowski, Wasilewska, Szelepski, Goethe, Bedier, Wygodzki, Prace zbiorowe, Sagan, Prus, Makarczyk, Fredro, Wypiański, Fredro, Dąbrowska, Kosidowski, Verne, Kownacka, Mach, Choromański, Kwiatkowski (lub Zaluski), Konwicki, Boy, Kotarbiński, Allen, Brecht, Simone de Beauvoir, Rej). Tytuł zaś „Historia jednego życia” wzięty jest z książki Ludwika Hirszfelda znakomitego uczonego.

Zresztą, nie jedyny to wypadek, kiedy uczoney lub zgoła mający wykształcenie w innej dziedzinie zasłynię w literaturze pięknej. Np. Boy lekarz, Edward Słoński — dentysta, Krzeska, Bienkowska — lekarki, Lem — lekarz, Kruczkowski — chemik, Brzechwa — prawnik itd. Nazwiska można mnożyć... A na gruncie obcym: Czechow, Conan Doyle, Sommerset Maugham, Maurois, Cronin, Wieresażew (Smidowicz) — wszystko lekarze. A wracając do Hirszfelda — od razu nazwisko to kojarzy się z osiągnięciami w dziedzinie badań nad grupami krwi i co za tym idzie, w dziedzinie ustalania ojcostwa. Ale my nie o ojcostwie fizycznym będziemy mówić, ale o duchowym. Kto jest ojcem duchowym:

1. poezji polskiej? (Kochanowski. Na 300 lat przed Mickiewiczem rozślawił Polskę. A w „Trenach” jest przecież niedościgły),

2. teatru polskiego (Bogusławski)

3. polskiego słownikarstwa? (Samuel Linde, Gotlieb)

a potem Samuel Bogumił Lnde. Tak, proszę Państwa, przykład Lindego i wielu nazwisk na pozór obco brzmiących, np. całe dynastie Manteuffłów, Estreicherów, Weysenhoffów albo nazwiska Brücknera, Lelewela, Bandtkiego, Baudoina de Courtenay świadczą o tym, jak polska kultura potrafi oczarować ludzi, którzy z kolei jej się odwdzięczyli i zostawili wielkie i trwałe wartości. A przyszli przecież nie ze względów koniunkturalnych, bo Polska była w okresie zaborów... A czy dzisiejsze sukcesy Mazowsza, Śląska, chóru Stulgrosza, pianistów, kompozytorów, dyrygentów, liczne przekłady z literatury polskiej na inne języki (nie-dawny zjazd tłumaczy) nie świadczą o wzrastającym zainteresowaniu sprawami narodu polskiego?

UWAGA KOŃCOWA

Najbardziejie czytany, „rozmownym” uczestnikiem wieczornicy można wręczać nagrody. Można też obejść się bez nagród, poprzestając na samym zadowoleniu słuchaczy. A oto właśnie chodzi. Zainteresować ich tematyką i książkami wymienionymi w wieczornicy. Oczywiście, można dokonać wyboru wśród proponowanej w wieczornicy tematyki, w zależności od przewidzianego na nią czasu, posiadanego księgozbioru itp. Pożądane jest, aby wymienione książki demonstrować czytelnikom ze sporządzonej uprzednio wystawki, przygotowanej specjalnie na ten wieczór.

Uzupełniający wykaz materiałów nie wymienionych w tekście, a pomocnych przy opracowaniu scenariusza:

Kopczewski J., Samsonowicz H. *Było czy nie było. Wesola encyklopedia historyczna*. W-wa 1961, „Wiedza Powszechna”.

Bieniarzówna J. *500 zagadek historycznych*. W-wa 1961, „Wiedza Powszechna”.

Szczegodzińska L. *Z przeszłością za pan brat*. W-wa 1960, Wyd. Związkowe.

Wasilewski A. *500 zagadek literackich*. W-wa 1966, „Wiedza Powszechna”.

MARIA DĄBROWSKA*pisarka dla młodzieży mądra i dobra*

Twórczości Marii Dąbrowskiej poświęcono już wiele rozpraw, artykułów, głosów polemicznych, opracowań, co potwierdza m. in. wydany w 1963 r. „Słownik współczesnych pisarzy polskich”. Rzecz dziwna jednak i prawie zaskakująca — w tej ogromnej ilości prac zbyt mało jest wypowiedzi dotyczących oceny utworów dla dzieci i młodzieży. Nie należy myśleć oczywiście o recenzjach; te pojawiały się na ogół jako naturalna reakcja krytyki (choć liczba ich także jest dość skromna). Chodzi tu o obszerniejszą krytyczną prezentację Marii Dąbrowskiej, pisarki dla młodzieży, na tle całokształtu jej działalności twórczej.

Przed wojną wypowiadał się na ten temat W. Rzymowski w „Świecie Książki” (1929). W roku 1945 T. Czapczyński w „Miesięczniku Pedagogicznym” pisał — zgodnie z charakterem tego pisma — o pierwiastkach wychowawczych w twórczości Dąbrowskiej w ogóle, a w rok potem na łamach „Świetlicy Krakowskiej” — dość ogólnikowo zresztą — A. Włodek. Trzy najnowsze i najcenniejsze pozycje to: fragment „Wstępu” Z. Libery do pracy: **Maria Dąbrowska**, wydanej w „Bibliotece Polonistyki” (W-wa 1963 s. 15—25), rozprawka W. Kwasowskiej w „Polonistyce” (1964) — również o wychowawczych wartościach opowiadań Dąbrowskiej dla młodzieży i wreszcie praca bodaj najpełniejsza — referat K. Kulickowskiej: „Twórczość Marii Dąbrowskiej dla dzieci i młodzieży” zamieszczona w księdze: **„Pięćdziesiąt lat twórczości Marii Dąbrowskiej”** (W-wa 1963).

Nie wiadomo czemu tak się stało, lecz szkoda to niewątpliwa, ponieważ utwory adresowane do młodzieży stanowią nie tylko perełki polskiej, ale od nich przecięt — nie uwzględniając prac pisarki dotyczących zagadnienia spółdzielczości: „Finlandia — wzorowy kraj kooperacji” i „Kooperatyzm we wsi belgijskiej”, opublikowane pod pseud. Jan Stęka: obie z 1913 r.) rozpoczyna się jej twórczość sensu stricto literacka. Potwierdziła to sama pisarka wyznając: „Pannie Sempołowskiej prawie zawdzięczam napisanie mojej pierwszej poniekąd artystycznej książki, mianowicie cyklu opowiadań dla młodzieży pt. „Dzieci Ojczyzny” (..) Jednak ja dopiero „Uśmiech dzieciństwa” uważam za pierwszą moją książkę artystyczną, pierwszą, za którą w tej dziedzinie mogę odpowiadać” („Wiadomości Literackie” 1925 nr 10).

Na marginesie należy dodać, iż zainteresowania pisarki twórczością literacką dla młodzieży potwierdza także fakt pisania przez nią recenzji z książek dla dzieci, recenzji nielicznych wprawdzie, ale uwzględniających za to twórczość naprawdę wysokiej klasy (Żurakowska, Korczak).

„Dziecięce” utwory Dąbrowskiej stanowią odrębną dziedzinę twórczości; wszystkie one powstały w latach 1916—1928. Po tym okresie pisarka już do tego typu pracy nie powracała, wydając zaś w 1938 „Czyste serca” zaprezentowała dorobek literacki z lat uprzednich (1922—28). Można by więc myśleć, iż publikowanie tomików dla dzieci było tylko swego rodzaju „zaprawą literackiego pióra”, które doskonalone nieustannie doprowadziło do szczytów polskiej epiki współczesnej w postaci „Noce i dnie”. Tak jednak nie było. Uważna obserwacja życia, dogłębne studia, ogromne poczucie odpowiedzialności za słowo świadczą, iż zarówno podejmowany temat, jak i jego adresat traktowane były bardzo serio. Przekonanie takie wyraziła i sama autorka słowami: „Interesowało mnie to (...) co można wbrew i na przekór złym warunkom uczynić dobrego i zbliżającego jaśniejszą przyszłość, a przynajmniej uprzytomniającego jej możliwość” (cyt. za Kulickowską).

Niewątpliwie takie właśnie przekonanie podyktowało jej współpracę z postępowymi czasopismami dla dzieci i młodzieży: „Z bliska i z daleka” w latach 1913—14 (gdzie m. in. ukazała się pierwsza wersja opowiadania „Przyjaźń”) i od

1910 — „W Słońcu”. W skład zespołu redakcyjnego wchodziła Janina Mortkiewiczowa i Stefania Sempołowska, której uwagę zwróciła na siebie Dąbrowska drukowanym w 1914 r. na łamach „Prawdy” — „Jankiem”. Panna Stefania skierowała wtedy do młodziutkiej autorki niemal legendarne już dziś słowa: „Żadnych artykułów, żadnej pracy społecznej. Niech pani to wszystko rzuca. Pani ma wielki talent artystyczny; nie wolno go pani marnować. To jedyny pani obowiązek społeczny”. (M. Dąbrowska „Myśli o sprawach i ludziach”, W-wa 1956, s. 183).

Na stronicach czasopisma „W Słońcu” pojawiają się więc obrazki historyczne i krótkie życiorysy wielkich Polaków, a także małe, prześliczne szkice, które potem znaleźć się miały w „Dzieciach Ojczyzny” i „Uśmiechu dzieciństwa”. Powstawały też — drukowane tu i w „Płomyku” — pogadanki o tematyce narodowej, np. „Cytadela Warszawska”, „Rycerz husarski”.

Z zainteresowań Dąbrowskiej problemem spółdzielczości powstał — niezależnie od wspomnianych już pozycji publicystycznych — tom opowiadań „Gałąź czereśni”, wydany w 1922, a poświęcony różnym formom ludzkiego współdziałania. Książka ma wyraźny charakter programowy (mimo wybitnie emocjonalnego stylu) i może dlatego nie znalazła po latach łaski w oczach samej autorki. Honoru przypomnienia doznał tylko „Olek”, maleńkie opowiadanie, gdzie na sprawę kooperacji patrzy się oczyma dziecka, a wielką i znaną prawdę o korzyściach wspólnej pracy — wypowiada w postaci doniosłego, dziecięcego odkrycia, dlatego tak bardzo prosto: „Bo co innego jest ciągnąć wózek na samotnej drodze, a co innego ciągnąć dwa wózki z dobrym przyjacielem”.

Chronologicznie jednak pierwszą w twórczości dla młodzieży pozycją wydawniczą (1916) jest zapomniane już dziś opowiadanie: „Powstanie 1863 r. Powitanie wojny i swobody”. W dwa lata potem ukazują się „Dzieci Ojczyzny”.

Autorka przedstawiła tu szereg scen z historii Polski od 1791 r. po czasy sobie współczesne, świadomie wybierając z niej — rzecz charakterystyczna! — momenty świadczące o postępowej roli naszych dziejów i pasując na jej głównych bohaterów młodzież (bynajmniej nie tylko szlachecką) i masy społeczne: żołnierzy, mieszczan, chłopów. Pisarka wprowadziła również postaci historyczne (Kościuszko, Dąbrowski, Dembowski) oraz rzetelne realia społeczno-obyczajowe. Książka — dając lekcję historii i patriotyzmu — nie robi wrażenia napisanego na zamówienie podręcznika, lecz jest wartościową literacko pracą. Zwłaszcza niejednokrotnie krytyka podnosiła wysoko rangę opowiadania „My, polskie dzieci”, realistycznego obrazka z życia polskiej młodzieży szkolnej pod zaborem.

Wydany w 1923 r. „Uśmiech dzieciństwa” — to pełne poezji wspomnienie lat dzieciennych, kiedy „wszystko jest zawsze cudowne”. Dzieci, dorośli, zwierzęta, książki, praca w polu, obrazy przyrody widzianej zachwyconymi i wzruszonymi oczyma dziecięcymi — stanowią temat opowiadań, z których, tak jak i z innych utworów Dąbrowskiej, tchnie radość i piękno życia, pochwała trudu, potęga doznanego przeżycia, a nade wszystko czas wspomnień i bezwiedna tęsknota do lat, „kiedy byliśmy mali”. Ale szczęśliwe dzieciństwo na wsi, wśród najbliższego otoczenia, na tle urzekającej przyrody, zna także i swoje dramaty. Czteroletni żywot dzielnego braciszka Janka zakończony tragicznie, tęsknota i cierpienia przedśmiertne ukochanego psa Tumrego opowiedziane niemal lakonicznie — tchną grozą dojrzałych przeżyć i wstrząsają czytelnikiem.

Codzienne sprawy i zwykłe wydarzenia odległych już lat dzieciństwa złożyły się tu na tom utworów, stojących na pograniczu lektury dla czytelników dorosłych i dla dzieci. Ponadto — tom ów (nie licząc zapomnianego obecnie „Błękitnego ogrodu” F. Kruszewskiej) dał początek prozie wspomnieniowej (Kaden-Banderowski, Żurakowska, Makuszyński, Wańkowicz i inni), która około 1925 r. popłynęła w literaturze polskiej bardzo szerokim nurtem.

Opowiadanie „Marcin Kozera” (1927), pozostające w pewnym stopniu w kręgu tematycznym „Dzieci Ojczyzny”, prezentuje przeżycia polskiego chłopca na emigracji, zmuszonego dokonać wyboru własnej „Ojczyzny”. Wydane w tym samym roku opowiadanie o Karolu i Stefanie („Przyjaźń”) to historia przeżyć dwóch chłopców, przyjaźni i konfliktów, jakie może ona ze sobą przynieść.

„Wielki Przemieniony”, opowieść o Juliuszu Słowackim dla młodzieży (1927), tom refleksyjnych opowiadań z życia młodzieży „Czyste serca” (1938) oraz „Tu i tam”, dwa opowiadania dla młodzieży” (1938) zamykają „młodzieżową” twórczość autorki „Janka”. Świadomie pominięto tu „Szkielek” i „Najdalszą drogę” (obie wyd. w r. 1936), jako utwory wchłonięte przez większe, dla dorosłych pisane całości.

Wypada więc postawić sobie pytanie: co wyodrębnia wymienione utwory na tle innych książek Marii Dąbrowskiej? Czym się one między sobą różnią?

Tematyka pasjonująca pisarkę jest przecież tu i tam taka sama: uroda życia, piękno trudu podjętych i wykonywanych obowiązków, przyjaźń, solidarność, zagadnienia kooperacji, dążenie do ukazywania prawdy! Rzeczy i sprawy ważne i poważne! I wszystko to opowiedziane językiem pełnym doskonałej prostoty, takim samym jak ten, spotykany w wielkiej epice, wolne od patosu i sentymentalizmu („Marcin Kozera”, „Przyjaźń”), częstych choć niedobrych cech literatury dziecięcej. A więc cóż jest tym wyróżnikiem?

Inny jest tu mianowicie tylko sam bohater — dziecko! Dziecięcy bohater nie pierwszy raz pojawia się w literaturze polskiej. Ale u Dąbrowskiej nie jest małą, bezbronną istotą, skazaną na łaskę filantropii dorosłych. Przeciwnie — on z tej łaski korzystać nie chce, jest zaradny, pomysłowy, przedsiębiorczy, niezależny, pełen wewnętrznej godności i szacunku wobec własnego postępowania, a nawet hardy („Olek”, „Dzieci Ojczyzny”, „Marcin”, „Wilczęta”). Dziecko Dąbrowskiej nie przypomina manekina i papierowego „wzorusia” do naśladowania z książeczki „dla grzecznej dziatwy”. Jej „dzieci” mają szczytne ideały: pomocy, lojalności i koleżeństwa, umieją ich od siebie wymagać; postawione przed trudnym konfliktem potrafią same dokonać właściwego wyboru („Marcin Kozera”) lub w sposób dojrzały go przemyśleć („Karol”, „Wilczęta”). Pragną i umieją wypełniać obowiązki, chcą pracować, chcą być czynne („Wilczęta”, „Janek Sam”, „Stefan Jasnota”).

Przez stworzenie żywych, wyrazistych, konkretnych postaci dziecięcych obdarzonych wadami i zaletami, pochodzących z różnych środowisk społecznych, zerwała pisarka z niewłaściwą zasadą elitaryzmu w tego typu literaturze i wyznaczyła swym utworom zasięg powszechny. Umiejętnie nasycając treść książek elementem poznawczym, problematyką społeczno-moralną, nie moralizuje i nie nudzi małego odbiorcy. W tekst opowiadań wplata prawdy życiowe, które nie brzmią przecież jak suche sentencje, ale mają kształt pięknych aforyzmów, zadziwiających poetyckością i prostotą sformułowania. Oto, co pisze na tablicy szkolnej nauczycielka w „Czystych sercach”: „Nie ma obcych między ludźmi”; oto, co myśli w szpitalu Karol, z trudem zdobywający pierwszą przyjaźń swego życia: „Doktorzy mają różne lekarstwa, ale czy wiedzą, jak dużo lekarstwa mieści się w dobrej przyjaźni?”, a chłopcy z „czarnego podwórza” wprowadzeni do zastępu wilcząt stwierdzają: „Wszyscy ludzie są braćmi”.

Uważnemu odbiorcy literatury dziecięcej znane już były wcześniej i przyjaźń wzruszająca i wierna (Gomulicki), i nowa kreacja dziecka, ambitnego i szanującego własną człowieczą godność (Korczak, Okołowiczówna, Lazarusówna, Gruszczyńska), jednak Dąbrowska prezentuje nam w swych ulubionych „małych formach” osiągnięcia szczytowe, obleczone przy tym w nieskazitelny, doskonale piękny kształt artystyczny; pisano o tym już wiele razy, ale jeszcze raz wypadnie nam to stwierdzić.

Nic dziwnego więc, że utwory autorki „Uśmiechu dzieciństwa” weszły do programu szkolnego i dziś także są nim objęte („Wilczęta z czarnego podwórza”, „Marcin Kozera”, „Przyjaźń”). Pisarka zaaprobowała ten zaszczyt z utajoną rezygnacją: „No cóż — ja też weszłam do lektury szkolnej (...) Lektura szkolna obrzydza literaturę” („Życie Literackie” 1958 nr 14 s. 5). Słowa te, pełne gorzkiej mądrości życia, przychodzą na myśl zwłaszcza dziś, kiedy utwory Dąbrowskiej narażone bywają na zarzut „staroświeckości”. Sama pisarka wymagała od nich niewiele, zgodnie ze skromnością właściwą wielkiemu talentowi; wystarczy, jeżeli dadzą one „odrobinę pożytku albo przyjemnych wrażeń” — napisała w jednym ze wstępów do „lekturowych” opowiadań. Czyżby naprawdę były one „już niemodne”?

Sprawę tę trafnie rozwiązuje K. Kulickowska pisząc słusznie i pięknie, że nie może się „zestarzeć” prawdziwa przyjaźń, że przebywający poza krajem zawsze tęsknią do Ojczyzny, że nie przestaniemy nigdy cenić dzielnych chłopców, którzy założyli własną „organizację”, by pomóc choremu człowiekowi i wykonać za niego odpowiedzialną pracę (z Posłowa do: M. Dąbrowska „Przyjaźń. Marcin Kozera. Wilczęta”. Nasza Księgarnia, 1962).

I jeszcze jedno: nie wystarczy tylko przyjąć, że dzieła Marii Dąbrowskiej są nacechowane dużymi walorami wychowawczymi i artystycznymi, trzeba to sobie uświadomić poprzez uważną lekturę jej utworów. To już jest klasyka polskiej literatury dziecięcej.

WĘDRÓWKI PO MUZEACH

MAREK SADZEWICZ

MUZEUW WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE

Co do mnie, to radziłbym każdemu zwiedzającemu Warszawę zacząć od Muzeum Wojska Polskiego. Znajdzie tam bowiem konkrety i realia do własnej wizji wielkich wydarzeń naszej historii i postaci, bliskich każdemu z nas i symbolizujących wartości patriotyczne, jakie każdy z Polaków przynosi ze sobą na świat. Taki był los historyczny narodu polskiego, że jego był wielokrotnie zależał od wysiłku zbrojnego i że odzyskanie oraz utrzymanie niepodległości było wynikiem łańcucha czynów zbrojnych i wojennych ofiar życia, łańcucha splecionego nierozdzielnie z naszymi dziejami. Nie jest to punkt widzenia militarystyczny, bowiem wszystkie prawie, z nielicznymi wyjątkami, polskie działania orężne miały charakter obronny.

Nie tu jest miejsce na rozważania filozoficzne o roli wojny w rozwoju cywilizacji ludzkiej. Jest faktem natomiast, że wojna i wojskowość stanowi dotychczas nierozłączny atrybut tej cywilizacji i historii ludzkości. Faktem jest również, że wysiłek wojenny zawsze był bodźcem wynalazczości, postępu technicznego, czynnikiem kształtującym tak podstawowe wartości moralne, jak męstwo i poświęcenie. Jeśli oręż wojenny zniszczył niejedną kulturę, to z drugiej strony powiedział wypada, że niejedna kultura narodowa zawdzięcza swoje istnienie orężowi obronnemu. Przede wszystkim trzeba to powiedzieć o naszej polskiej kulturze narodowej i o samym istnieniu polskiego narodu.

Brak usystematyzowanych zbiorów militariów polskich w czasach zaborczych boleśnie odczuwali twórcy, których myśl zwracała się ku historii. Mogli oni korzystać jedynie ze zbiorów prywatnych — niekompletnych, nieusystematyzowanych i nieopracowanych w dostatecznym stopniu naukowo. Jan Matejko, który przywiązywał w swojej twórczości dużą wagę do realiów, malarz niezmiernie sumienny w oddawaniu szczegółów, posłużył się na przykład w obrazie Grunwaldu militariami z XVII i XVIII wieku. Wspaniałej wyobraźni batalistycznej Sienkiewicza nie wspierała dostateczna wiedza historyczno-wojskowa, co dzisiaj analiza jego dzieł łatwo wykrywa. Nie były to błędy zawinione. Po prostu twórcy nie mieli do swojej dyspozycji odpowiedniego warsztatu naukowego, jakim jest dzisiaj, jeśli chodzi o militaria polskie (a w części światowe), warszawskie **Muzeum Wojska Polskiego**. Warsztat naukowy dla historyków, pisarzy historycznych i malarzy jest dla prze-

ciętnego zwiedzającego nauką historii, a właściwie jej uzupełnieniem, znakomicie wzbogacającym wyobraźnię, znajomość epok i wydarzeń historycznych.

Gromadzenie zbiorów historycznych wojskowości rozpoczęło się z chwilą, kiedy zaświatała nadzieja odzyskania bytu niepodległościowego Polski, tj. od roku 1915, początkowo w Muzeum Narodowym. Zbiory wojskowe zostały wydzielone jako oddzielny dział, a następnie powstało Muzeum Wojska przy ul. Podwale 15. Organizatorem i dyrektorem był pułkownik Bronisław Gembarzewski, znakomity zbieracz polskich militariów, zwłaszcza uzbrojenia i umundurowania, artysta malarz. (Jego dzieła ukazały się już przed wojną, a wydawany obecnie przez Ministerstwo Obrony Narodowej kapitalny zbiór ilustrowany, „Żołnierz Polski”, opiera się w dużej mierze na zgromadzonych przez Gembarzewskiego materiałach). Muzeum Wojska rozwijało się drogą darów, depozytów i zakupów oraz z akcji rewindykacyjnej ze Związku Radzieckiego, Austrii oraz ze zbiorów Muzeum Narodowego w Raperswilu. Wśród ofiarodawców trzeba wymienić malarza Józefa Brandta, Antoniego Strzałeckiego, Dominika Witke-Jeżewskiego, Kazimierza Woźnickiego i innych. Już wkrótce lokal, składający się z 10 sal, okazał się ciasny. Po wybudowaniu gmachów Muzeum Narodowego w Alei 3 Maja, dla Muzeum Wojska przeznaczono w roku 1933 pawilon wschodni, w którym obecnie mieści się Muzeum Wojska Polskiego.

Pod koniec sierpnia 1939 roku zbiory zostały zapakowane do skrzyń, zaopatrzonych w dokładne spisy. Same działania wojenne nie spowodowały większych strat, natomiast rabunek hitlerowski rozpoczął się już w pierwszych miesiącach okupacji. Najcenniejsze eksponaty hitlerowcy zabrali już podczas pierwszej wizyty wydelegowanych specjalnie „muzealników”. Ich uwagę zwrócił od razu przedhistoryczny szyszak wielkopolski wyorany w Olszówce i znajdujący się obecnie w zbiorach. Profesor Władysław Tomkiewicz, wówczas pracownik Muzeum, pragnąc zachować dowód dla przyszłej rewindykacji, schował do kieszeni tuleję szyszaka. Losy wojenne bywają paradoksalne. Szyszak został odnaleziony w Niemczech i powrócił, przechowywana starannie tuleja spłonęła wraz z Warszawą! Rabunek hitlerowski zakończył się wywiezieniem do Rzeszy 130 skrzyń z eksponatami — już po upadku powstania warszawskiego. Gmach Muzeum wraz z pozostałymi jeszcze resztkami zbiorów miał być spalony, jednak hitlerowcy nie zdążyli już tego dokonać.

Naczelne dowództwo Wojska Polskiego roztoczyło opiekę nad Muzeum zaraz po wyzwoleniu. Do porządkowania i zabezpieczenia resztek zbiorów przystąpili powracający dawni pracownicy i skierowani specjalnie oficerowie i muzealnicy. Rozpoczęła się też stopniowa rewindykacja zrabowanych eksponatów. Straty sięgają 27 procent zbiorów. Dzięki zakupom, depozytom, a zwłaszcza ofiarności społeczeństwa stan zbiorów stale się zwiększa i kompletuje. Dotyczy to zwłaszcza przedmiotów z historii II wojny światowej, których kompletowanie nie jest bynajmniej łatwe. Według doświadczeń muzealników militaria na przykład z roku 1939 pozyskuje się tym samym sposobem co broń z czasów „Potopu” szwedzkiego, to jest głównie z wykopalisk i z topieli. Dużą pomoc okazuje ludność, która przechowywała broń polską w czasie okupacji, bądź też potrafiła wskazać składy broni zakopanej przez wojsko we wrześniu i październiku 1939 r. przez polskie oddziały.

Układ Muzeum — jak go dzisiaj widzimy — ma przekrój historyczny i obrazuje dzieje oręża polskiego. Stąd też kierunek zwiedzania — od czasów najdawniejszych do najnowszych. Eksponaty w postaci broni, uzbrojenia, rynsztunków, umundurowania itd. ilustrują obrazy i szkice wojenne z epoki, cytaty ze współczesnych kronik, mapy i plany działań wojennych. Natomiast dzieła malarskie, stanowiące późniejszą wizję artystów na tematy wojenne, eksponowane są osobno.

Zaczynamy od sal archeologicznych, gromadzących wykopaliska broni pierwotnego człowieka na ziemi polskiej i obszarach przyległych. Kamienne siekiery, topory, groty włóczni, służyły zarówno do obrony przed dzikimi zwierzętami i łowiectwa, jak i do walki z wrogiem. Oglądamy broń epoki kamiennej i późniejszej — epoki brązu, będącą wytworem plemion zamieszkujących ziemię polskie, jak również znaleźiska greckie i rzymskie, obrazujące znacznie wyższy typ uzbrojenia — pozostałość antycznych najeźdźców bądź wypraw handlowych na ziemię słowiańskie. Znajdujemy również przedmioty pochodzenia celtyckiego.

Następny dział — to okres X — XV wieku. Tutaj właśnie zobaczymy beczenny szyszak stożkowy złożony, być może noszony przez kogoś z najbliższego otoczenia Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Z broni ochronnej druzynników książęcych zachowały się jedynie nieliczne szczątki kolczug. W tej części wystawy możemy obserwować zarówno ewolucję miecza jak i zbroi ochronnej. Jej prototypem jest prawdopodobnie gruba kurta skórzana, zbrojona następnie płytkami metalowymi.

Dalej widzimy pancerz czyli kolczugę, która następnie jest uzupełniana płytami, żeby w rezultacie przekształcić się w kompletną zbroję płytową, osłaniającą całkowicie średniowiecznego rycerza, krojoną na jego indywidualną miarę. Wspaniałe, świetnie zachowane egzemplarze takich zbroi oglądamy na wystawie, przy czym odróżnić trzeba właściwą zbroję bojową od zbroi turniejowej, używanej w tak zwanym „gonieniu na ostre” średniowiecznych rycerzy. Uzbrojenie ochronne, tak zwane ladrowanie, zakładano również na konie. Ciężkie uzbrojenie średniowiecznego wojownika jest militarnym wyrazem średniowiecznego rozdrobnienia feudalnego. Bitwa rycerzy tak ciężko uzbrojonych była właśnie szeregiem pojedynków, nie mogło być mowy o rozwinięciu większej szybkości, masowym uderzeniu i manewrowaniu.

W jednej z gablot oglądamy szablę tatarską z XIII wieku. Być może pochodzi ona z bitwy pod Legnicą, gdzie wojsko polskie, wyposażone i zorganizowane na wzór zachodni, zetknęło się z lekką, manewrową taktyką wschodnią i poniosło druzgocącą klęskę. Od tej pory rozpoczyna się ewolucja taktyki polskiej i związanego z nią uzbrojenia, prowadząca w końcu do odrębnej, oryginalnej polskiej sztuki wojennej, na której wzorowała się później zarówno taktyka zachodnia jak i wschodnia.

Wkraczamy w wiek XVI, polski „wiek złoty” będący jednocześnie okresem rozwoju oryginalnej polskiej sztuki wojennej, ukoronowanej reformami Batorego.

Pospolite ruszenie jazdy szlacheckiej znajduje się już w całkowitym upadku. Wpływają na to zarówno przyczyny społeczne i gospodarcze, jak i rozwój sztuki wojennej i broni palnej. Prowadzi to do zwiększenia roli piechoty oraz stopniowego reformowania kawalerii. Wzorem organizacyjnym dla piechoty polskiej była początkowo piechota niemiecka — wojska zawodowe, odbywające służbę na podstawie umowy o zapłatę. Takie oddziały najemne były rodzajem przedsięwzięcia przynoszących duże zyski szefom oddziału. Rozwój tego typu piechoty zapoczątkowała Szwajcaria, którą przewyższyły następnie piechota niemiecka i szwedzka. Na niej też wzorowała się piechota polska, której skład był początkowo cudzoziemski: z czasem elementy cudzoziemskie przeważały już tylko w kadrze dowódczej, szeregowi rekrutowali się w większej części z chłopów polskich bądź ruskich. Początkowo jej taktyka i uzbrojenie były wzorowane ściśle na wzorach cudzoziemskich: dzieliła się więc na strzelców uzbrojonych w kusze, a potem w broń palną (rusznice, później arkebuzę) z zamkiem lontowym. Ich uzbrojenie ochronne osłaniało jedynie głowę, chodziło bowiem o zapewnienie swobody przy skomplikowanym manewrowaniu bronią palną. Natomiast pikinierzy nosili cięższe uzbrojenie, przybicie i zbroje, posługiwali się bronią drzewcową, jak oszczepy, halabardy, rohatyny oraz sieczną, jak kordelas, tasak, szabla lub miecz.

Armaty znajdujące się w Muzeum świadczą o rozwoju artylerii w czasach Odrodzenia. Stosuje się już kule żelazne; granaty i kartacze, zamiast kamiennych. Działa, odlane ze spiżu, przedstawiają pięknie wykonane przedmioty sztuki. Między innymi widzimy lufy odlewane w Polsce — we Lwowie, w Rydze i Nieświeżu. Przy tej okazji zwróćmy uwagę w ogóle na sztukę artystyczną wykonywania broni i rynsztunków wojskowych. Odrodzenie, barok, wzory zachodnie i wschodnie znajdują tutaj swój wyraz; militaria niewątpliwie stanowią gałąź sztuki, dającej wyraz potrzebie reprezentacji i blasku u ludzi uprawiających sztukę wojenną.

XVI wiek jest również okresem ewolucji kawalerii w kierunku krystalizującego się typu polskiego. Widzimy jeszcze ciężkie zbroje typu „maksymiliańskiego”, przystosowane do działań wojennych według wzoru stosowanego na zachodzie. W praktyce uzbrojenie to okazywało się coraz mniej praktyczne. W Polsce, wobec potrzeby walk z przeciwnikiem lekko zbrojnym i ruchliwym, jak tatarzy i tureccy spahisi, musiała się wytworzyć jazda lekka. Początkowo słynna polska husaria występuje właśnie jako jazda typu lżejszego, w ogóle bez uzbrojenia ochronnego. Taką husarię widzimy na fryzie przedstawiającym bitwę pod Orszą. Fryz ten, a właściwie projekt fryzu, wywieziony w niewiadomym czasie do Wrocławia i obecnie znajdujący się w Warszawie, trzeba polecić specjalnej uwadze, ponieważ przedstawia on bardzo dokładnie uzbrojenie różnych rodzajów wojska polskiego w tym czasie. Poza tym występowała jeszcze i ciężka jazda cudzoziemskiego autoramentu, jak rajtarzy. W dalszym rozwoju husaria stała się znowu jazdą ciężką, jak ją zobaczymy w salach ze zbiorami wieku XVII. Poza tym rozwijają się inne rodzaje lekkiej kawalerii; główny typ przedstawiają tutaj kozacy (nazwa nie ma nic wspólnego z Kozakami zaporoskimi, był to po prostu typ kawalerii) uzbrojeni w szablę,

łuki, częściowo w dzidy, a później również w broń palną — bandeloty. W XVI wieku kształtuje się odrębny typ polskiej szabli, lekkiej, doskonałej w użyciu i odznaczającej się piękną linią. Zwłaszcza „batorówka”, ozdobiona zwykle na główni wizerunkiem Stefana Batorego, szablę polską najlepiej reprezentuje.

Wiek XVII — okres ustawicznych wojen przyczynił się do ciągłego doskonalenia wojska polskiego, które krystalizuje zarówno swoją taktykę jak i typ uzbrojenia i organizacji. W tym czasie, postępujący rozkład państwowości polskiej ogranicza bardzo środki materialne na wojsko, którego liczebność i zaopatrzenie stoją o wiele poniżej zadań, jakie wojsko ma wypełnić w tym burzliwym okresie. Stałym zjawiskiem był brak pieniędzy na opłacenie wojska, które musiało walczyć o swoje uposażenie zawiązując konfederacje wojskowe, rodzaj „strajków” wojska. Pomimo to żołnierz polski walczył i zwyciężał. Rodzaj prowadzonych wojen zmuszał do dużej elastyczności taktycznej i do wytworzenia uniwersalnych — rzecz by można — sposobów działania. Militarne mieliśmy do czynienia z różnymi rodzajami przeciwnika operującego różnego rodzaju taktyką. Szwedzki „Potop”, dążenia Szwecji do opanowania basenu Morza Bałtyckiego i parcie na południe postawiło nas oko w oko z taktyką zachodnią, opartą na dyscyplinie ognia przede wszystkim. Występowała tutaj piechota w kolumnach i ciężka jazda, również w kolumnach; jedna i druga posługiwała się taktyką „kontrmarszu” to jest kolejnego strzelania szeregami i wymiany szeregów cofaniem do tyłu dla nabicia broni. Dążenia Moskwy do opanowania Bałtyku, jak również jej ekspansja na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, wreszcie sprawa kozacka i secesja Ukrainy Chmielnickiego wywodziły działania zbrojne polsko-moskiewskie.

Wygląd i uzbrojenie husarza reprezentują liczne zbroje. Jego uzbrojenie ochronne składało się z szyszaka, zbroi płytowej chroniącej pierś, ramiona i uda. Uzbrojenie zaczepne: kopia, koncerz — rodzaj długiej szabli do uderzenia szyćchem, przytroczony do siodła pod lewym udem jeźdźca, szabla i para pistoletów. Husaria posługiwała się specjalnym typem koni, dużych i ciężkich, posiadających jednak przymieszkę krwi orientalnej, dającą im budowę smukłą, zdolność do szybkiego biegu i ognisty temperament. Husaria uderzała z wielkim impetem, któremu oprzeć się nie mogły ani „karakole” zachodnie, ani kawaleria i piechota orientalna. Przy pierwszym uderzeniu husarze kruszyli i porzucali kopie, działając w dalszym ciągu koncerzami, szablami i pistoletami.

Zwróćmy uwagę na charakterystyczny pokrój zbroi husarskiej, na sylwetkę husarza wyróżniającą go od wszystkich żołnierzy świata. Uzupełnieniem tej sylwetki były skrzydła przypięte do siodła bądź pleców jeźdźca, jednak, jak to dziś coraz powszechniej sądzą historycy, skrzydła używane były tylko do parady.

W tym miejscu należy powiedzieć o zasadach organizacyjnych wojsk Rzeczypospolitej w tym czasie. Dzieliły się one na korpus koronny i litewski, z których każdy posiadał osobne dowództwo i hetmanów. Poza tym skład i zasady organizacyjne obu korpusów były podobne. Podstawą armii było wojsko zaciężne i kadra zawodowa, dzieląca się poza tym na autorament polski i cudzoziemski. Dotychczas mówiliśmy o kawalerii, autoramentu polskiego; wszystkie inne rodzaje wojska zorganizowane były według zasad autoramentu cudzoziemskiego — piechota, typu niemieckiego oraz polskiego i węgierskiego, artyleria, nad którą przewodził „starszy nad armatą” bądź „generał artylerii” i połączone z nią wojska inżynieryjne. Zaczątki polskiej floty wojennej zawdzięczamy Władysławowi IV.

Szczytowym momentem rozwoju polskiej sztuki wojennej w XV wieku są czasy Jana III; bitwa wiedeńska jest klasycznym przykładem działania tego wielkiego wodza, opartego w współdziałaniu broni, manewrze oskrzydającym i błyskawicznym rozstrzygnięciu, zmierzającym do zniszczenia żywej siły przeciwnika. Poza znakomitym użyciem kawalerii zwrócić trzeba uwagę na świetne operowanie piechotą. Szczegół — ale nie bez znaczenia: zastąpienie u piechoty tzw. forkietą czyli podpórki dla broni palnej przez berdysz, który służył jednocześnie jako broń biała piechura, zaprawionego zarówno do walki w szyku zwartym jak i luźnym oraz do walk obłężniczych. Bitwa pod Wiedniem i następnie pod Parkanami to były ostatnie wielkie zwycięstwa wojenne dawnej Rzeczypospolitej.

W tym czasie obserwujemy przemożne wpływy orientalne w stroju wojskowym, rzędach końskich i broni ozdobnej. Nie wszystkie, typowo wschodnie, przedmioty wojskowego użytku i reprezentacji są pochodzenia orientalnego. Oko specjalisty odróżni w nich elementy zdobnicze, tkaniny wykonane przez polskich rzemieślników na wzór wschodni.

Na sali, gdzie zgromadzono eksponaty z **I połowy XVIII wieku**, spotykamy się z okresem ostatecznego rozkładu Rzeczypospolitej szlacheckiej. Jest to upadek pełen blasku zewnętrznego. Zbroje husarskie z tego czasu są wspanialsze i bardziej wymyślne od tych, które widzieliśmy poprzednio, nie służyły jednak do boju, tylko

do parad i uroczystych pogrzebów. Uzbrowienie z tych czasów ma charakter wybitnie dekoracyjny.

Dopiero połowa stulecia staje się okresem przełomowym, czasem reform, unowocześnienia armii, niestety, już spóźnionym. Ustawy Sejmu Czteroletniego wprowadzają obowiązek powszechnej służby wojskowej, jednolite umundurowanie i nowoczesną organizację wojska. Jednocześnie rozwija się przemysł zbrojeniowy. Odrodzenie myśli politycznej i wojskowej, którego wyrazem jest przebieg prac Sejmu Czteroletniego i Konstytucja 3 Maja, staje się hasłem dla potęg zaborczych do likwidacji Rzeczypospolitej.

Wchodzimy w okres **walk niepodległościowych**. Oto Insurekcja Kościuszkowska, gdzie obok mundurów regularnego wojska polskiego widzimy sukmany kosynierów, mówiące o ogólnonarodowym, w dużej mierze plebejskim, charakterze wojska i ruchu powstańczego. Sztandar, wręczony kosynierom krakowskim w Warszawie, z napisem „Żywią y bronią” symbolizuje narodowo-wyzwoleńczy charakter zrywu zbrojnego i dążenia jego przywódcy, Tadeusza Kościuszki. Na sali tej znajdziemy odznaczenia nadawane osobiście przez Kościuszkę w postaci obrączek z napisem wewnątrz „Oczyzna Obróncy Swemu” oraz pamiątki osobiste po Kościuszcze, jak czapka generałska, futerał do lunety i szachy, prawdopodobnie zrobione osobiście przez przywódcę Insurekcji, dla którego prace tokarskie były rodzajem hobby wypoczynkowego. Portrety dwóch weteranów Insurekcji Kościuszkowskiej — chłopów Feliksa Lachera (malowany w 1864 r.) i Jana spod Krakowa (malowany w 1875 roku) obrazują żywą tradycję powstania 1794 roku. Odtąd, chociaż państwowość polska przestała istnieć, pokolenia żołnierzy podają sobie broń z ręki do ręki i aż do odzyskania niepodległości nie ma takiego okresu, w którym nie byłoby uczestników zbrojnej walki o niepodległość.

Legiony i Księstwo Warszawskie — mundury i broń żołnierzy Henryka Dąbrowskiego, tułających się z bronią w rękę po świecie w poszukiwaniu pola bitwy, gdzie mogliby walczyć o Polskę. Zobaczymy tu pamiątkę po generale Dąbrowskim — tom „Wojny trzydziestoletniej” Schillera ze śladem kuli karabinowej. Książka ta, którą miał generał w kieszeni na piersi, ocalała mu życie w bitwie pod Nowi w 1799 r. Obok pałaz generała, chwasty od szarfy i drobiazgi osobiste, jak notatnik, relikwiarz kieszonkowy, luneta połowa.

Oglądamy pamiątki Legii Nadwiślańskiej, chorągwie z okresu Legionów a dalej eksponaty poświęcone armii Księstwa Warszawskiego, sukcesom 1809 roku, udziałowi Polaków w kampanii napoleońskiej w 1812 roku.

Wystawa wojska **Królestwa Kongresowego** zaczyna się od eksponatów armii Królestwa dowodzonej przez Wielkiego Księcia Konstantego i podporządkowanej caratowi. Była to znakomita armia, której trzon stanowili weterani epopei napoleońskiej. Druga część ekspozycji to wojsko **powstania 1830 — 1831 roku**: te same pułki i mundury — ale już inny wyraz ideowy. Ze sztandarów znikają insygnia cesarskie. Mundury i ich resztki, broń, granaty i kule armatnie — to pamiątki z pobojozisk powstania listopadowego. Obraz olejny Charles Guilberta z 1849 roku przedstawiający żołnierza polskiego w mundurze 4 pułku piechoty, rannego na ulicach Warszawy we wrześniu 1831 roku, który krwią własną pisze na ścianie „Jeszcze Polska nie zginęła”, zamyka tę część ekspozycji.

Znajdziemy dalej pamiątki z walk zbrojnych Józefa Zaliwskiego w 1833 roku, powstania 1846 roku, Legionu Polskiego Mickiewicza, bojów generała Józefa Bema, działań emigracji niepodległościowej, powstania w Poznańskim, ruchu galicyjskiego w 1848 roku.

Zupełnie już inny charakter przedstawia ekspozycja **powstania styczniowego w 1863 roku**, gdzie regularne oddziały wojskowe zastępują partie powstańcze; czamara i rogatywka, czy sukmana chłopka są mundurem żołnierzy — działania i broń — typowo partyzanckie. „Biżuteria żałobna” kobiet polskich, medale na pamiątkę uwłaszczenia chłopów przez Rząd Narodowy, wreszcie ikonografia, mówią o tradycji powstania, mającej żywić uczucia Polaków przez długie lata bez nadziei.

Wiek XIX zamyka udział Polaków w Komunie Paryskiej, wiek XX otwiera rewolucyjny ruch zbrojny 1905 roku, pamiątki działań bojowych SDKPiL i PPS.

Uzupełnieniem zbiorów militariów polskich są dwa działy, z których jeden przedstawia **militaria europejskie**, ewolucję różnych rodzajów broni, karabinów, pistoletów, rewolwerów. Zaś drugi — **broń narodów i ludów pozaeuropejskich**.

Z kolei przechodzimy do czasów współczesnych. Formacje polskie w I wojnie światowej: legiony Piłsudskiego i legion Puławski, Bajończycy, I Korpus Polski

w Rosji, Hallerczycy, oddziały polskie w Czerwonej Gwardii. Rok 1918 i wojsko Polski niepodległej.

Dalsza ekspozycja pokazuje **wojsko polskie w okresie międzywojennym w 1921 — 1939 roku**; udział Polaków w walce wyzwoleniczej narodu hiszpańskiego, gdzie po raz pierwszy żołnierze polscy starli się z gotującym się do generalnej rozprawy totalitaryzmem.

Wybuch wojny i **Wrzesień**. Wśród pamiątek wrześniowych — sztandary pułkowe, które nie dostały się do rąk wroga; ukrywane przez lata, znalazły się w Muzeum jako dowód postawy żołnierza, który w sytuacji beznadziejnej i wśród klęski bronił swojego honoru do końca. Spisana kronika obrazując dzieje ratowania, ukrywania i odnalezienia poszczególnych sztandarów jest prawdziwym eposem patriotyzmu, czci żołnierskiej i poświęcenia, jednakowego u żołnierzy jak i u cywilnych Polaków.

Ruch Oporu w Polsce w okresie okupacji hitlerowskiej, **powstanie warszawskie** obrazują przykład walki zbrojnej narodu, pozbawionego na własnej ziemi organizacji państwowej i wydanego na totalną przemoc okupanta. Znajdziemy tu broń i sprzęt wojenny pochodzący z podziemnego przemysłu zbrojeniowego. Tę część ekspozycji powinni zwiedzać przede wszystkim cudzoziemcy, którzy w charakterze i rozmiarach polskiego udziału zbrojnego w zmaganiach II wojny światowej nie zawsze dokładnie się orientują.

Poza frontem podziemnym i partyzanckim Polacy walczyli na wszystkich frontach wojny. Ich udział w Muzeum reprezentują: polski żołnierz we Francji i pod Narwikiem, polski lotnik RAF, Polacy w wojskach inwazyjnych i pod Monte Cassino... Wreszcie — sale I i II Armii Wojska Polskiego, ich marsz bezpośrednio do zwycięstwa — od Lenino poprzez Warszawę i Wał Pomorski do Berlina lub pod Drezno.

Sala Zwycięstwa kończy ekspozycje. Znajdujemy tutaj zwycięskie sztandary polskie oraz zdobyte sztandary hitlerowskie i broń. Naprzeciwko — sztandary krzyżackie zdobyte pod Grunwaldem — wierne kopie podług Długosza. Dwa wielkie zwycięstwa nad zaborczym germanizmem ,zwycięstwa, które orężowi polskiego żołnierza i jego przelanej krwi przyniosły chwałę na zawsze.

LUCJAN BILIŃSKI

POKÓJ TORUŃSKI W ŚWIETLE LITERATURY POWOJENNEJ

„...my, brat Ludwik von Erlichshausen, w. mistrz Zakonu Domu Szpitalnego N. Marii Panny Jerozolimskiego w Prusach, niniejszym wiadomym czynimy wszystkim obecnym i przyszłym, komu wiedzieć należy o rzeczy niniejszej, że... odwracamy dusze nasze na ścieżki pokoju i zgody”.

(Fragment aktu pokoju toruńskiego 1466 r.)

W niedzielę 19 października 1466 r. około godziny 8 rano w Toruniu we Dworze Artusa podpisano traktat pomiędzy Polską i Zakonem Krzyżackim.

Minęło pięć wieków od historycznego momentu, kiedy Polska odniosła ważny sukces polityczny. Traktat toruński przywracał pokój po trzynastoletniej wojnie, zrealizował ponad półtorawieczne, słuszne dążenia państwa polskiego, zmierzającego do odzyskania niezwykle ważnej dla jego rozwoju gospodarczego dzielnicy pomorskiej z ujściem Wisły. Postanowienia traktatu toruńskiego na przeciw 300 lat (aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r.) złączyły Pomorze Gdańskie i Ziemię Chełmińską, Powiśle i Warmię z Polską, uwalniały społeczeństwo pomorsko-chełmińskie od uciążliwego panowania niemieckich feudałów zakonnych. Odzyskanie przez Polskę tych ziem i dostępu do Bałtyku zapowiadało żywy rozwój społeczeństwa Prus Królewskich. Znalazło to swój wyraz we wzroście znaczenia gospodarczego i kulturalnego Gdańska i innych miast na odzyskanych terenach.

Traktat toruński dokumentował w opinii europejskiej prawa Polski do ziem nadbałtyckich. Praw tych strzec będą także następcy Kazimierza Jagiellończyka,

świadomi roli, jaką odgrywa morze w życiu gospodarczym i politycznym kraju. Wdowa po Stefanie Batorym, Anna Jagiellonka swoje credo na temat morza wyraziła następująco:

„Widzą Waszmoście, jako wielce zależy na liberum dominium maris, bez którego słabe są największe państwa, a najmniejsze państwo morską wolnością i państwem portów ku górze się wznosi”.

Postanowienia pokoju toruńskiego otwierały dla naszego państwa możliwości korzystania z nieskrępowanego dostępu do ujścia Wisły i wód Bałtyku — źródła siły i suwerenności politycznej i gospodarczej. Stąd wyływa niezwykle ważne znaczenie traktatu zawartego w 1466 r., a jego rocznicę, w myśl programu Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, obchodzimy w skali krajowej.

Obchody 500-lecia pokoju toruńskiego przyniosły już poważny dorobek naukowy: odbyły się sesje naukowe poświęcone temu tematowi, ukazały się interesujące publikacje, prezentujące najnowsze wyniki badań historycznych, dotyczących postanowień traktatu z 1466 r.

Niezwykle ważnym i cennym dla bibliotekarzy i czytelników będzie, wydany ostatnio, przewodnik bibliograficzny pt. **II Pokój Toruński**, opracowany w ramach prac Książnicy Miejskiej w Toruniu przez Janinę Huppenthal. Poradnik wydało Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich w nakładzie 2100 egzemplarzy. Na całość tego opracowania składają się: wstęp, bardzo skrótove omówienie traktatu toruńskiego, bibliografia, zestawienie tekstów traktatu toruńskiego z 1466 r. drukowanych w języku łacińskim i polskim, kalendarz ważniejszych wydarzeń z dziejów Zakonu Krzyżackiego w Prusach (od 1226 r. — daty sprowadzenia Zakonu Krzyżackiego przez Konrada, do 10.IV.1525 — daty sekularyzacji Prus), wykaz skrótów, spis treści.

Poradnik zawiera bibliografię źródeł i publikacji na temat pokoju toruńskiego, prezentuje łącznie 101 pozycji w porządku alfabetycznym. Jest to bibliografia adnotowana publikacji wydanych w języku polskim w latach 1945—1965. Autorka poradnika anonsuje także dwie pozycje, których ukazanie zapowiedziane było na rok 1966, w związku z jubileuszem 500-lecia pokoju toruńskiego. Literatura traktująca o pokoju toruńskim nie obfituje w odrębne, większe objętościowo, opracowania na ten temat. W zestawieniu pozycji wydanych do 1965 r. nie znajdziemy również zbyt wielu książek o charakterze popularnonaukowym. Stąd też poradnik Janiny Huppenthal zawiera przede wszystkim artykuły z różnych czasopism (głównie historycznych) oraz podręczniki i opracowania popularno-informacyjne. Przeważają tu zatem publikacje o charakterze naukowym. Pozycje uwzględnione w poradniku obejmują swoim zakresem nie tylko temat pokoju toruńskiego, gdyż dobór został rozszerzony o opracowania poświęcone inkorporacji z 1454 r. i wojny trzynastoletniej.

Omawiany poradnik będzie cenną pomocą dla tych czytelników, którzy pragną głębiej zapoznać się z problematyką traktatu toruńskiego. Dużym powodzeniem cieszyć się on będzie wśród studentów, nauczycieli historii, prelegentów. Z wielkim pożytkiem zostanie przyjęty i wykorzystany przez pracowników oświatowych, przygotowujących referaty na temat pokoju toruńskiego.

Bibliotekarze, obsługujący tę kategorię czytelników, z dużym zadowoleniem odnotują wzbogacenie się ich materiałów informacyjno-bibliograficznych o nową, cenną pozycję.

Nieco gorzej przedstawia się sprawa możliwości otrzymania w sieci bibliotek powszechnych literatury prezentowanej w poradniku Janina Huppenthal. Tylko część pozycji osiągalna jest w bibliotekach powiatowych, zdecydowana większość znajduje się dopiero w dużych księżnicach miejskich i bibliotekach naukowych. Trudność w udostępnieniu tej literatury pogarsza jeszcze fakt, że w zdecydowanej większości publikacje na temat pokoju toruńskiego znajdują się w czasopismach.

Obchodzony w tym roku jubileusz 500-lecia pokoju toruńskiego wypiełni tę lukę przynosząc nam szereg popularnych i dostępnych opracowań na ten temat. Z dużym zadowoleniem możemy już odnotować ukazanie się, anonsowanej w poradniku Janiny Huppenthal, pracy Mariana Biskupa pt. **Traktat Toruński 1466 (w pięćsetną rocznicę)**.

¹⁾ Marian Biskup — Traktat Toruński 1466 (W pięćsetną rocznicę). Bydgoszcz 1966, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne s. 72, mapa, ilustr.

Ta popularna, przystępnie napisana praca, wydana została w nakładzie 5 150 egzemplarzy. Znajdujemy w niej wyjaśnienie przyczyn załamania się państwa w Prusach w połowie XV w., omówienie trzynastoletniej wojny Polski i stanów pruskich z Zakonem oraz traktatu toruńskiego 1466 r. Sygnalizowana publikacja zawiera także fragmenty aktu pokoju toruńskiego, na podstawie tłumaczenia z oryginału łacińskiego. (Na uwagę zasługuje tu również zamieszczona fotokopia oryginału aktu pokoju toruńskiego, znajdującego się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie).

W jubileuszowych obchodach 500-lecia pokoju toruńskiego zaakcentują również swój udział biblioteki. Ich oświatowa działalność środowiskowa polegać będzie na propagowaniu literatury dotyczącej traktatu z 1466 r., ukazującej znaczenie dla Polski dostępu do morza.

W tym szerszym potraktowaniu tematu bardzo cenne będzie wykorzystanie przez biblioteki dwu następujących wydawnictw (chyba niesłusznie pominiętych w poradniku J. Huppenthal):

1. Bronisław Miazgowski: **Morze w literaturze polskiej**, Gdynia 1964 Wydawnictwo Morskie s. 286, ilustr.
(w opracowaniu tym przedstawiono m. in. następujące zagadnienia: Stosunek Polski do morza w ciągu dziejów. Morze w literaturze polskiej od XII do XX wieku).
2. Jerzy Wadowski: **Morze i Pomorze. Książki, czasopisma, filmy**. Warszawa 1964 SBP str. 448 (jest to ceniona i często przez bibliotekarzy wykorzystywana bibliografia poświęcona morzu i Pomorzu).

MIECZYSLAW FABER

10 LAT — „POMAGAMY SOBIE W PRACY”

Szereg bibliotek wojewódzkich wydaje swoje biuletyny, materiały metodyczne, bibliograficzne stanowiące pomoc dla bibliotekarzy własnych województw w ich działalności bibliotecznej. Wydawnictwa te są bardzo bliskie „Poradnikowi”, te same przyświecają nam cele — różnimy się tylko zakresem oddziaływania: wydawnictwa bibliotek wojewódzkich koncentrują się na zagadnieniach regionalnych — „Poradnik” zamieszcza materiały o charakterze ogólnym, mogące służyć wszystkim bibliotekarzom bibliotek powszechnych. Toteż z prawdziwą przyjemnością oddajemy miejsce na łamach naszego pisma Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu oraz Wojewódzkiej Bibliotece w Katowicach w celu zaznajomienia wszystkich bibliotekarzy z 10-letnią działalnością i dorobkiem ich biuletynu „Pomagamy sobie w pracy”.

Ze swej strony Zespołowi Redakcyjnemu biuletynu składamy w jubileuszowym roku najserdeczniejsze życzenia dalszych osiągnięć w ich użytecznej i celowej pracy.

Redakcja

Przed 10 laty ukazał się pierwszy numer „Pomagamy sobie w pracy”. Na ośmiu stronach odbitych na powielaczu zamieszczono m. in. informację „Jak przebiega Konkurs Czytelników Wiejskich na terenie naszego województwa”, wskazówki dotyczące prowadzenia ewidencji czytelników oraz przegląd książek zalecanych do przeczytania, m. in. J. Baranowicza „Kołacz i razowiec” i S. Szmaglewskiej „Prosta droga Łukasza”. W słowie wstępnym od wydawców — działu instrukcyjno-metodycznego WiMBP w Opolu — czytamy:

„...W poradniku tym zamieszczać będziemy artykuły dotyczące zarówno zagadnień technicznych naszej pracy, jak i form pracy z czytelnikiem. Będziemy Wam sygnalizowali o najważniejszych rocznicach z życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Planujemy założenie działu korespondencji z terenu, w którym zamieszczać będziemy Wasze wypowiedzi i Wasze doświadczenia z pracy bibliotekarskiej...”.

„Pomagamy sobie w pracy” — pomyślane więc było jako poradnik w codziennej pracy bibliotekarzy Opolszczyzny, jako trybuna opinii, pomysłów i dyskusji.

Stale rosnące zadania bibliotek wymagały usprawniania i unowocześniania ich pracy, stosowania skuteczniejszych form i metod. Nasze czasopismo miało ułatwić realizację tych zamierzeń. Kilkuosobowy zespół redakcyjny zdawał sobie sprawę, że bez pomocy i współpracy bibliotekarzy nie będzie w stanie sprostać zadaniom. Apelowal więc o współudział

P POMAGAMY SOBIE W PRACY



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. EMANUELA SMÓLKI W OPOLU

ROK VIII

NR 2 (26)

1963

w redagowaniu pisma, zachęcał do nadsyłania materiałów. Początkowo bardzo trudno było pozyskać współpracowników, stopniowo jednak niektórzy bibliotekarze chwyтали za pióra, zasilając łamy pisma różnorodnymi materiałami. Współpracowników wciąż jednak było za mało; podobnie zresztą jest obecnie...

W pierwszych kilkunastu numerach, szczupłych objętościowo, ubogich pod względem graficznym, przeważały informacje o ważniejszych akcjach oświatowych podejmowanych na Opolszczyźnie, przeglądy książek i wskazówki do pracy z zakresu techniki bibliotekarskiej. Zamieszczano też materiały popularyzujące literaturę polską i obcą. W nr 3 ukazała się pierw-

sza pogadanka o życiu i twórczości Fiodora Dostojewskiego, a w numerze 6 o działalności literackiej i społecznej Norberta Bończyka, poety i działacza polskiego na Śląsku. W dalszych numerach przedstawiono sylwetki innych pisarzy i działaczy oświatowych Śląska, m. in. J. Ligonja, K. Damrota i B. Koraszewskiego. Problematyka regionalna, a zwłaszcza literatura z tego zakresu, zajmowały coraz więcej miejsca; wyraziło się to także we wprowadzeniu w 1961 r. stałego działu: „Przegląd nowości o Śląsku”, zawierającego omówienia ważniejszych książek niebeletrystycznych oraz z zakresu literatury pięknej.

W latach 1959-1961 czytelnicy poradnika mogli zapoznać się z poszczególnymi regionami Polski; przewodnikiem były pogadanki krajoznawcze wraz z zestawieniami bibliograficznymi. Były to materiały pomyślane jako pomoc w organizowaniu różnych form pracy z czytelnikiem. Stale wzrasta nie tylko objętość poradnika, ale też różnorodność materiałów.

W nr 9 z 1958 r. (liczy już 52 strony) zamieszczony zostaje pierwszy scenariusz wieczoru poetyckiego zatytułowany „Wspomnienia o Staffie”. Bibliotekarze pracujący z dziećmi otrzymują materiały do imprez bibliotecznych, jednym z pierwszych jest inscenizacja na Dzień Dziecka pt. „Ej, ty szkole, nasza szkoła” (nr 12 z 1959 r.). W tym okresie na łamach kwartalnika pojawia się nowy typ opracowań: rozmowy z pisarzami.

W ostatnich latach szczególnie dużo miejsca zajmują konkursy czytelnicze. W „Pomagamy sobie w pracy” ukazały się teksty zgaduj-zgaduli obejmującej książki „Złotego Kłosa”, sylwetki pisarzy i omówienia książek konkursowych. Materiały do pracy z czytelnikiem w ciągu ostatnich kilku lat były związane tematycznie z obchodami XX-lecia Polski Ludowej i 1000-lecia Państwa Polskiego. Szczególnie eksponowano historię i osiągnięcia Śląska Górnego i Opolskiego.

W ciągu 10 lat również bardzo poważnie rozwinął się inny dział poradnika obejmujący materiały instruktażowe, opisy przeprowadzonych prac, propozycje i pomysły oraz wymianę doświadczeń. W pierwszych latach przeważały tematy dotyczące techniki bibliotecznej, jak: opracowywanie zbiorów, kancelaria i dokumentacja pracy. Stopniowo ukazywało się coraz więcej materiałów, n.t. metod i form pracy oświatowej, szkolenia i pracy punktów bibliotecznych. Szczególnie pożyteczny okazał się cykl opracowań o działalności instrukcyjnej rozpoczęty artykułem T. Przybyłowicz „Z doświadczeń instruktora” (1961 r. nr. 1—2), oraz o szkoleniach bibliotekarzy, zwłaszcza seminarjach. Czytelnicy mogli zapoznać się zarówno z interesującymi formami i metodami pracy, jak i jej wynikami. Wiele miejsca na naszych łamach zajęły następujące odcinki pracy bibliotekarskiej: służba informacyjno-bibliograficzna, wolny dostęp do półek oraz służba audiowizualna. Wzrastająca rola społeczno-kulturalna bibliotek w środowisku znalazła swe odbicie na łamach poradnika w postaci kilku artykułów przedstawiających doświadczenie bibliotek ze współpracy m. in. z TWP i towarzystwami regionalnymi i in. oraz działalność aktywu bibliotecznego KPB i opiekunów punktów bibliotecznych. Duże zainteresowanie wzbudziły artykuły J. Wojciechowskiego z WBP w Krakowie oraz L. Tokarskiej z WiMBP w Rzeszowie prezentujące doświadczenia i dorobek tych województw. Wiele materiałów z działalności bibliotek ostatnich 5 lat zawiera kronika, w której zanotowano ważniejsze wydarzenia z zakresu działalności oświatowej, organizacyjnej i. in. Cennym materiałem dokumentacyjnym są także wspomnienia bibliotekarzy z pierwszych lat działalności bibliotek na Śląsku.

W tym krótkim zarysie wspominałem tylko o niektórych ważniejszych faktach charakteryzujących rozwój naszego pisma. Należy jeszcze wspomnieć o ważnym wydarzeniu, które w znacznej mierze wpłynęło na jego dalszy rozwój. W połowie 1963 r. ukazał się nr 27 „Pomagamy sobie w pracy”, wydany wspólnie przez WiMBP w Opolu i WBP w Katowicach. Od tego momentu powiększyło się grono zarówno współpracowników, jak i czytelników naszego pisma. Nowe problemy, nowe doświadczenia i pomysły zagościły na naszych łamach. I to cieszy. Stanowi to również jeden z kierunków dalszego rozwoju. Dążymy do tego, aby nasz poradnik zawierał materiały coraz lepiej dostosowane do potrzeb, istotnie pomagające w naszej pracy bibliotekarskiej, inspirujące do bardziej efektywnego działania. Realizacja tych zamierzeń zależy w poważnym stopniu od wszystkich naszych czytelników.

Dziękujemy za dotychczasową współpracę Koleżankom i Kolegom i zapraszamy do dalszej współpracy bibliotekarzy, nie tylko z woj. katowickiego i opolskiego. Wasze doświadczenia, pomysły i projekty — przyczynią się do podniesienia poziomu naszej pracy, do bardziej wydatnego udziału bibliotek w rozwoju kulturalnym Śląska Górnego i Opolskiego.



ZAGADKI LITERACKIE

Andrzej Wasilewski. 500 zagadek literackich. Wyd. 3. W-wa 1966, „Wiedza Powszechna”, s. 171, ilustr., zł. 15.—

„Zagadki literackie” ukazują się już po raz trzeci, co świadczy dostatecznie o ich powodzeniu czytelnictwem. Autor zaś wcale nie miał łatwego zadania, o czym, nie bez humoru, pisze we wstępie:

„Jedni by woleli, żeby pytania tyczyły tzw. ciekawostek, bo powagi i tak mamy pod dostatkiem, drudzy, by zahaczały o wiedzę solidną, bo głupstwami nie warto sobie zaprzętać głowy. Jedni chcą się bawić, inni — nabywać wiadomości w trakcie zabawy, czyli — mówiąc innymi słowy — nudzić tak, aby to nie było nudne. Rada jest tak celna, że wzbudziła w autorze pragnienie sprostania tym trudnościom. Prosi on o wyrozumiałość, jeśli nie wszędzie potrafił przekształcić w zabawę swe encyklopedyczne obowiązki. A także na odwrót — jeśli naruszył gdziekolwiek majestat wiedzy swym flglarnym tonem. — Rzecz bowiem tyczy nie byle czego, bo literatury światowej i rodzimej, najbardziej szanownych klasyków i najgłośniejszych autorów współczesnych książek, wydarzeń i postaci, historii literackiej i teorii literatury od zarania dziejów do chwili bieżącej. Jest przed czym schylić głowę, choćbyśmy mieli z tego wszystkiego uszczknąć tylko odrobinę. 500 takich odrobin, to już jest coś”.

Książeczka ma — typowy dla całej serii — podział na pytania i odpowiedzi: „Nie ma powodów do rozpaczki — stwierdza Wasilewski — jeśli dla stu ze zgromadzonych pytań trzeba będzie szukać rozwiązań w dziele odpowiedzi. Jeśli dla dwustu — gorzej, ale jeszcze bez wstydu. 300 i 400 będą to już liczby sygnalizujące konieczność dokonania generalnego obrachunku z własnym życiem. Świadczyć one będą, że na kulturę literacką przeznaczają się w tym życiu miejsca za mało. Na pociechę można powiedzieć to tylko, że piszący te słowa też korzystał z encyklopedii...”

Ten obszerny cytat określa dość precyzyjnie tematykę i sposób ujęcia zagadnień. Się-

gają one do literatury światowej, a więc znajdziemy tu zarówno pytania dotyczące prozaików i pisarzy polskich wszystkich okresów, jak też mistrzów literatury obcej (Dante, Boccaccio, Corneille, Mollère, Szekspir, Walter Scott, Verné, Gogol, Tołstoj, Aragon, Hemingway i in.). Problematyka i stopień trudności pytań są dosyć zróżnicowane. W znacznym procencie do prawidłowego rozwiązania wystarczy przeciętna znajomość literatury na poziomie szkoły średniej (np. ustalenie pseudonimów znanych pisarzy, miejscowości w sposób charakterystyczny związanych z ich życiem i niejednokrotnie utrwalonych w pisarstwie, jak np. Oblęgorek — u Sienkiewicza, Jasna Polana — u Tołstoja, Harenda — u Kasprowicza; czy też skojarzenie tytułów podanych dzieł z nazwiskami ich autorów). Większej erudycji wymaga już rozszyfrowanie nazwiska pisarza w oparciu o kilka typowych elementów jego biografii (zagadki pt. „Czy to życiorys?”), albo ustalenie tytułu powieści współczesnej na podstawie charakterystyki głównego bohatera („Powieści XX wieku”). Jest seria zagadek nawiązujących do ciekawostek z życia pisarzy („Ulubione zajęcia i szczególne zainteresowania”, „Fakty i okoliczności”), jak również takie, które pozwalają stwierdzić, jak dalece niektóre zwroty literackie nabrały w naszej świadomości wartości symbolicznej („Powiedzenia o rodowodzie literackim”, „Fakty i okoliczności”). Pozostaje wreszcie grupa pytań najtrudniejszych, których rozwiązanie wymaga głębszej znajomości historii literatury, czy też pewnych jej kierunków. („Kogo możemy nazwać twórcą?”, „Autorzy programów literackich”, „Grupy literackie” itp.).

W większości przypadków czytelnik będzie mógł oprzeć się na własnej pamięci, nie rzadko jednak trudno mu będzie obejść się bez encyklopedii, czy nawet podręcznika albo stosownej monografii. Ma to wiele dobrych stron. Na ogół literaturę traktuje się jako przedmiot i temat ogólnie znany i dostępny, choć w rzeczywistości — tak jak każda dziedzina, np. wiedzy ścisłej — wymaga ona odpowiedniego zasobu konkret-

nych wiadomości. Wielu czytelników przekona się o tym na przykładzie zagadek, a nie jeden z pewnością zechce uzupełnić swoją dotychczasową wiedzę.

Dla bibliotekarzy, nauczycieli, pracowników kultury zagadki literackie są doskonałym materiałem do wykorzystania w formie

quizów i konkursów, jako urozmaicenie spotkań z czytelnikami i prelekcji na tematy literackie, oczywiście po dokonaniu wyboru — stosownie do wieku i poziomu przygotowania uczestników imprezy.

A.

WIEDZA O ŚWIECIE

Świat w przekroju 1966. Praca zbiorowa. W-wa 1966, „Wiedza Powszechna”, s. 763, tabl., mapa, opr. płóc., zł 98.—

W sprzedaży znajduje się siódmy kolejny rocznik „Świata w przekroju” — publikacji, która stanowi kompendium wiedzy o węzłowych wydarzeniach politycznych, gospodarczych, naukowych i oświatowo-kulturalnych roku poprzedzającego datę wydania, w tym więc wypadku 1965 roku. Znaczenie i użyteczność tego wydawnictwa jako źródła wszechstronnej, zwięzłej, jasno podanej informacji są dobrze znane. W bibliotekach książki tego typu stanowią trzon księgozbioru podręcznego, mniej zorientowanym w ruchu wydawniczym czytelnikom trzeba je wszakże specjalnie wskazać i zalecić.

Układ rocznika 1966 pozostał w zasadzie taki sam jak w latach poprzednich, tylko niektóre działy rozszerzono i wzbogacono nową problematyką. Część I „Kraje świata” zawiera treściwe omówienie sytuacji poszczególnych krajów (zachowano tu porządek alfabetyczny: od Afganistanu do ZSRR). Na wstępie każdego rozdziałiku, ozdobionego herbem danego państwa, znajduje się ogólna informacja o jego położeniu, warunkach geograficznych, gęstości zaludnienia, strukturze gospodarczej. Po tym krótkim wprowadzeniu następuje z kolei szczegółowe podsumowanie przemian, jakie w omawianym roku nastąpiły tu w dziedzinie ustrojowej, politycznej, społecznej, w oświacie itp., pozostawiając wyraźny ślad na sytuacji wewnętrznej, a nie rzadko też odbijając się głośnym echem w świecie.

W dalszych częściach książki (II — „Węzłowe problemy polityki światowej”, III — „Organizacje i konferencje międzynarodowe”, IV — „Sytuacja gospodarcza świata”, V — „Oświata. Nauka. Technika”, VI — „Kultura”, VII — „Sport”) układ jest problemowy. I tak np. w „Węzłowych problemach polityki...” jako podrozdziałik wyodrębniono „Politykę zagraniczną PRL w 1965 r.”, „Główne problemy polityczne Afryki”, „Światowy

ruch związkowy w 1965 r.”, „Sobór Watykański II. Główne problemy i rezultaty” itp.

W dziale traktującym o oświacie i nauce — wyodrębnione są poszczególne dziedziny naukowe, przykładowo więc pod hasłem „astronomia” znajduje czytelnik rejestrację najważniejszych badań, odkryć i osiągnięć, jakie wydarzyły się na przestrzeni roku w świecie; podobnie w części dotyczącej kultury — osobno omawia się najważniejsze międzynarodowe wydarzenia na polu literatury, filmu, teatru, muzyki, plastyki; natomiast w dalszej części tegoż działu, zatyłowanej „Życie kulturalne w krajach świata” — zachowano podział geograficzny, grupując osobno wydarzenia, które miały miejsce w krajach Afryki, Ameryki, Australii, Azji i Europy.

Dążeniem wydawcy przy wprowadzaniu podziałów jest, jak widać, dążenie do maksymalnej przejrzystości, do takiego zestawiania zagadnień, żeby czytelnik w jednej partii książki mógł łatwo znaleźć wszystkie wiadomości na temat interesującego go problemu.

Jako uzupełnienie w stosunku do tomów wcześniejszych rocznik „Świat w przekroju 1966” przynosi nowe rozdziały: „Ważniejsze międzynarodowe organizacje naukowe” (w następnych rocznikach wydawca zapowiada dalsze wzbogacenie o wykazy międzynarodowych organizacji politycznych, gospodarczych, oświatowych, kulturalnych itp.) „Dysproporcje w rozwoju ekonomicznym świata” oraz „Taternictwo i alpinizm” (w części „Sport”).

Aczkolwiek tematem opracowań składających się na omawiany rocznik jest przekrój sytuacji światowej w 1965 r., to jednak w przypadkach szczególnie ważnych uwzględniono również fakty z początków 1966 r., jak np. „XXII Zjazd KPZR”. Całość publikacji, opatrzonej skorowidzem rzeczowym oraz indeksem nazwisk, zamyka mapa polityczna świata i barwna tabela flag państwowych.

A.

JAN JERZY KARPIŃSKI: Puszcza Białowieńska. W-wa 1965, s. 142, z nlb., ilustr. mapa, z1 17.

KAZIMIERZ KOWALSKI: Jaskinie polskie. W-wa 1965, s. 143, 1 nlb., ilustr. z1 16.—

JADWIGA KOBENDZINA: Puszcza Kampinoska. W-wa 1966, s. 156, ilustr., mapa, z1 17.—

W 1965 r. „Wiedza Powszechna” zapoczątkowała wydawanie nowej serii książek typu przewodnikowego pod nazwą „Przyroda Polska”. Cel ich jest dwójaki: ułatwienie rzetelnego poznawania przyrody w oparciu o podstawowe wiadomości naukowe i popularyzacja ochrony przyrody. Do współpracy autorskiej pozyskano specjalistów przyrodników o zainteresowaniach popularyzatorskich, natomiast wstępy do wszystkich publikacji wyszły spod pióra prof. Władysława Szafera, uczonego o szczególnych zasługach dla zorganizowania i rozwoju w Polsce problematyki ochrony przyrody. Tematem opracowań już wydanych i zapowiedzianych na najbliższą przyszłość są regiony turystyczne odwiedzane szczególnie licznie i często, zarówno przez dorosłych jak przez młodzież i zorganizowane wycieczki szkolne.

Jako pierwszy ukazał się przewodnik po puszczy Białowieckiej, napisany przez prof. J. J. Karpińskiego, autora licznych prac naukowych i książek popularnonaukowych („W prastarej puszczy”, „Dzieci słońca i dzieci mroku”, „W krainie dziwów Jean Henri Fabre’a” i in.), wieloletniego dyrektora Białowieckiego Parku Narodowego. Prof. Szafer nie waha się uznać go za najlepszego znawcę Białowieży. Przez wiele lat — pisze — oprowadzał on tam setki wycieczek, a poprzez książkę-przewodnik przedłużył na następne długie lata „swą służbę nauce, turystyce i ochronie przyrody, przekazując w niej zwiedzającym Białowieżę mnóstwo wiadomości. Są zaś one podane w sposób równocześnie przystępny i naukowo ścisły”.

Na początku znajdujemy zarys historii Białowieży doprowadzony do 1921 r., tj do chwili przekształcenia jej w pierwszy w Polsce park narodowy. Dziesięć dalszych, szczegółowych, rozdziałów traktuje m. in. o zjawiskach geologicznych, które wpłynęły na obecne ukształtowanie powierzchni puszczy, o jej klimacie, florze i faunie. Osobno („Bilans strat i zysków”) omówiony został wpływ człowieka na losy Białowieży i jego wyniki — złe i dobre. W pewnych okresach np. puszcza była obiektem gospodarki rabunkowej, znaczne straty ponosiła w czasie wojen (zwłaszcza podczas I wojny świat.), z drugiej strony jednak właśnie człowiekowi

zawdzięczać trzeba oparcie puszczańskiej gospodarki na zasadach naukowych, zabezpieczenie przed zniszczeniem okazów pierwotnej roślinności i ginących gatunków zwierząt, zapoczątkowanie badań przyrodniczych znaczeniu ogólnokrajowym (w Białowieży działa od 1945 r. filia Instytutu Badawczego Leśnictwa i parę innych placówek naukowych).

ostatni rozdział, o doraźnym praktycznym znaczeniu dla zwiedzających, zawiera opis białowieckich szlaków turystycznych i spotykanych na trasie zabytków przyrody — wiekowych dębów, sosen, osobliwych krzewów, nie mówiąc już o słynnym rezerwacie żubrów. Opis słowny ilustrują fotografie, w których prof. Karpiński przez długie lata utrwał piękno drzew, kwiatów, niezwykle okazy motyli, ptaków i czworonożnych mieszkańców Białowieży.

*

Autorem „Jaskiń polskich” jest prof. Kazimierz Kowalski, wybitny zoolog i badacz życia jaskiń, który współpracował nad książką ze znanym grotolazem Ryszardem Gradzińskim (autorstwo paru rozdziałów oraz — wespół z Bronisławem Wołoszynem — szata ilustracyjna). Przewodnik dzieli się na „Część ogólną” informującą o powstawaniu jaskiń, ich klimacie, właściwościach geologicznych (tworzenie się nacieków), roślinności, świecie zwierzęcym, ze szczególnym uwzględnieniem nietoperzy, jako stałych i typowych mieszkańców jaskiń. Zamykają tę część rozdziały, dla turystów specjalnie interesujące: „Zwiedzanie jaskiń” (praktyczne wskazówki co do skompletowania ekwipunku, zachowania się podczas zwiedzania, obowiązujących przepisów ochrony przyrody) oraz „Fotografowanie w jaskiniach” (jak posługiwać się w tamtejszych warunkach aparatem fotograficznym, jak zapewnić sobie odpowiednie światło itp.). Tę część wykorzystać mogą zarówno turyści zwiedzający jaskinie indywidualnie, jak kierownicy wycieczek zbiorowych — przed wprowadzeniem wycieczki do jaskini.

Część drugą, szczegółową, wypełniają opisy ważniejszych jaskiń na terenie Polski, uporządkowane według regionów geograficznych, a więc będą to jaskinie: Tatr (Mroźna, Mylna, Zimna, Łódowa i in.), Beskidów i Podkarpacia, Sudetów, Jury Krakowsko-Wiełuńskiej (okolice Krakowa i Ojcowa oraz Częstochowy), Niecki Nidziańskiej (jaskinia Skorocicka w pow. pińczowskim) i Gór Świętokrzyskich. Opis każdej jaskini zawiera —

poza jej historią i charakterystyką — dokładne wskazówki mówiące o dojściach turystycznych. Z tekstem pięknie współgrają fotografie ukazujące osobliwości świata jaskiń.

*

Jako trzecia w serii ukazała się „Puszcza Kampinoska” prof. Jadwigi Kobendziny, znawczyni tego obszaru, żony i współpracownicy prof. Romana Kobendzy (zm. w 1955 r.), uczonego-botanika o wielkich zasługach dla utworzenia parku narodowego w Kampinosie. O wartości i szczególnej — ze względu na masową tutaj turystykę — przydatności tej publikacji prof. Szafer pisze: „Nie znam innego obszaru Polski, który by był tak ulubiony i tak wszechstronnie opracowany przez dwoje najbliższych sobie i świetnie uzupełniających się przyrodników. Ten niecodzienny fakt nadał omawianej książce piętno szczególne. Nie tylko bowiem poucza o przyrodzie terenu puszczy, opisując ściśle i żywo jej właściwości fizjograficzne, wraz z florą, fauną i człowiekiem, lecz równocześnie przez swą dziwną bezpośredniość zbliża ona czytelnika do przyrody puszczańskiej tak bardzo, że przez jakieś niezwykłe i sugestywne skojarzenie nakreślonych w niej obrazów czyni go jak gdyby jej odpowiedzialnym współwłaścicielem(...)

Dzięki swej bogatej treści i obfitej ilustracji tekstu bardzo pięknymi obrazami fotograficznymi, książka profesora Jadwigi Kobendziny jest doskonałym po puszczy przewodnikiem. Równocześnie może ona w rękach dobrego dydaktyka spełnić zadanie me-

todycznego podręcznika w czasie wycieczek szkolnych, krajoznawczych i harcerskich, gdyż opisując żywo epizody z życia roślin nie tylko zachęca, lecz jak gdyby zniewala do czynienia własnych obserwacji.”

Na treść książki składają się rozdziały informujące o ukształtowaniu terenu, o warunkach klimatycznych, sieci rzecznej i systemie nawadniania, bardzo w Kampinosie ważnym, o roślinach i o „świecie zwierząt” (autorem tego ostatniego rozdziału jest dr Roman Andrzejewski). Rozdział pt. „Człowiek” zawiera krótki rys związków człowieka z tym terenem od czasów przedhistorycznych po dziś. Osobno została omówiona historia Kampinoskiego Parku Narodowego (inicjatywę wysunął w 1937 r. prof. Roman Kobenda, doczekała się ona realizacji w 1959 r., kiedy to uchwałą Rady Ministrów utworzono Kampinoski Park Narodowy o pow. 47 000 ha). Tutaj znajdzie czytelnik cenne wiadomości o rezerwach przyrody, o przepisach ochroniarskich itp. Na zakończenie wreszcie daje autorka dokładny opis 10 tras turystycznych, ze wskazaniem środków komunikacji. Dopełnieniem publikacji jest mapa Kampinosu, na której zaznaczono m. in. zabytki architektury, pomniki przyrody, miejsca związane z wydarzeniami historycznymi, a także schroniska, gospody, tereny campingowe.

*

Jako dalsze tomiki serii „Przyroda Polska” ukazać się mają przewodniki pt. „Sudety” i „Góry Świętokrzyskie”.

B.

IZABELLA STACHELSKA

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przegląd miesięczny

Książeczka Pajacyk Kasi WANDY GRO-DZIENSKIEJ (W-wa 1966 „Ruch”) zawiera 14 krótkich, bardzo łatwych, zabawnych i pouczających wierszyków, głównie na temat czystości i porządku. Ilustrowana jest bardzo ładnymi, kolorowymi obrazkami Zofii Sadowskiej. Nadaje się do głośnego czytania dzieciom w wieku przedszkolnym i do samodzielnego czytania dla najmłodszych naszych czytelników. Poziom I, dział N.

Opowiadanie Czarna owieczka JANA GRABOWSKIEGO (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, zł 15) publikowane było poprzednio pt. „Metka” w zbiorze „Kochany zwierzyniec”.

Obecnie wydane zostało osobno, pod nowym tytułem, jako kolejna pozycja cyklu „Moje książeczki”, w dużej formie, z kolorowymi ilustracjami Ireny Kuczborskiej. W tej formie książka nadaje się dla najmłodszych czytelników.

Treścią opowiadania jest historia małej owieczki, wychowanej w budzie wraz z psami, która tak dalece przyzwyczaiła się do psiego życia, że przyjęła psie obyczaje. Opowiadanie jest łatwe, interesujące i zabawne. Poziom I, dział N.

MARII KOWALEWSKIEJ Sapcio i Pufcio to wizyta u cioci (W-wa 1966 „Ruch”, zł 6,50) to już trzecia książeczka o Sapciu i Pufciu, dwu małych hoberkach z rezerwatu. Dwie poprzednie zawierały po jednym, pisany prozą, opowiadaniu przyrodniczym, stanowiącym zamkniętą całość fabularną, ta natomiast sprawia wrażenie rzeczy niedokończonej, przypadkowego urywka większej całości. Może wydawnictwo „Ruch” podzieliło dłuższe opowiadanie na dwie części? Przepuszczenie takie nasuwa się tym bardziej, że w planie wydawniczym na 1966 rok figuruje jeszcze jedna (prócz obecnych) pozycja o Sapciu i Pufciu.

Ilustracje Prokopiuka, jak poprzednio, ładne i barwne. Pozycja o walorach poznawczych dla dzieci w wieku 7–8 lat. Poziom I, dział N.

Książeczka WANDY MARKOWSKIEJ O królewiczu Ferruchu (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, zł 10) zawiera jedną, dość długą, czarodziejską baśń w stylu wschodnim. Treść jej oparta jest na znanym i popularnym w baśniach całego świata wątku dobroci nagrodzonej. Ferruch, królewicz-wygnaniec, okazał serce zwierzętom spotykanym w czasie swej wędrówki, one natomiast odwdziczyły mu się w stosownej chwili, gdy nie mógł sobie poradzić z trudnymi zadaniami, stawianymi mu przez los. Baśń ilustrował barwnie Juliusz Makowski w stylu umyślnego prymitywu. Książka zainteresuje dzieci w wieku 8–10 lat, poziom II, dział B.

Książkę francuskiego autora (autorki?) LUDA Strażniczka ognia (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, zł 14) przełożyła Zofia Jaremko-Pytowska. Jest to niewielki zbiorek, zawierający 4 baśniowe opowiadania związane z pracą ludzką [o odlewnikach, o farbiarzach, o różdżkarzu-studniarzu i o flisaku], wszystkie silnie nacechowane kolorytem folkloru francuskiego. Opowiadania te są łatwe i dość interesujące, ilustrowane trójbarwnymi rysunkami Zdzisława Witwickiego w stylu umyślnie prymitywnym. Książka dla dzieci w wieku 9–11 lat, dział B lub O, poziom II.

Książkę JURIIA TOMINA Czarownik chodził po mieście (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, zł 14) tłumaczyła z rosyjskiego Wanda Grodzieńska. Jest to powieść fantastyczna, której akcja rozgrywa się współcześnie w radzieckim mieście, a bohaterem jest chłopiec Tolek, uczeń IV klasy, właściciel (dzięki przypadkowi) czarodziejskiego pudełka zapalek. Wystarczyło wyrazić w myśl jakiegoś życzenie i równocześnie złamać jedną zapalkę, by życzenie natychmiast się spełniało. Pierwsze zapalki Tolek strwoił na głupstwa, następnie uczyniły go najmocniejszym człowiekiem świata, najlepszym hokeistą, szachistą itd., a wreszcie takiego narobił zamieszania, że uszczęśliwiło go znalezienie ostatniej zapalki

(którą zgubił wcześniej) i zażądał czym prędzej, aby wszystko powróciło do dawnego stanu rzeczy, istniejącego przed zdobyciem zapalek.

Pomysł ten nie jest nowy, był wielokrotnie eksploatowany w literaturze dziecięcej, ale Tomlin napisał książkę ciekawą, więc dzieci chętnie raz jeszcze spotkają się z historią tego rodzaju. Jest ona miejscami wręcz dramatyczna, akcja trzyma w napięciu, przeżycia Tolka i jego przyjaciela Miszki mogą dać wiele do myślenia, zwłaszcza dzięki interesującym sylwetkom psychologicznym obu chłopców i poruszonym (w nawiązaniu do ich przygód) problemom moralnym, takim jak sprawa poczucia odpowiedzialności, stosunku do rodziców i kolegów, uczciwości, chciwości, pilności itd.

Książkę czyta się lekko i z zainteresowaniem. Dostępna jest dla dzieci w wieku od 10 lat, poziom III (łatwiejszy), dział P.

Książka G. SKRIEBICKIEGO Moje spotkania ze zwierzętami (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, zł 9), tłumaczona z rosyjskiego przez Zofię Łapicką, zawiera 23 opowiadania przyrodnicze o ludziach podpatrujących zwierzęta na wolności lub hodujących je. Bohaterami i zarazem obserwatorami przyrody są myśliwi, rybacy lub dzieci pomagające leśniczom, pracujące w kółkach miłośników przyrody, dokarmiające ptaki zimą, opiekujące się zwierzętami, które uległy wypadkom itd. Niektóre zwierzęta występujące w opowiadaniach to dzicy mieszkańcy syberyjskich tajg, inne to spotykane także często u nas zwierzęta, jak np. wiewiórki czy bociany. Opowiadania są na ogół krótkie (przy druku dość dużą czcionką mieści się ich 23 na 144 stronach książki) i wszystkie łatwe, zrozumiałe dla dzieci od lat 10-ciu. Stylem książka przypomina beletrystykę przyrodniczą Goździkowicza, np. „Kronikę zielonych zdarzeń”, jest jednak od niej znacznie łatwiejsza. Ilustracje czarno-białe Stanisława Rozwadowskiego — jak zwykle — bardzo dobre. Poziom III, dział Z.

Plon nowości miesiąca nadających się dla dzieci korzystających z trzeciego poziomu jest tym razem bardzo obfity. Trzecią z kolei pozycją dla starszych dzieci jest książka KORNELII DOBKIEWICZOWEJ Złote jarmy (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, zł 16), ciekawa powieść historyczna. Akcja jej rozgrywa się na naszych ziemiach około 450 roku p.n.e., w czasie najazdu Scytów na słowiańskie grody. W przedmowie autorka wyjaśnia, że za wzór grodu słowiańskiego opisanego w powieści służył jej Biskupin nad jeziorem Żnińskim, zrekonstruowany na podstawie współczesnych badań archeologicznych.

Bohaterowie książki to rodzeństwo, Iwa i Marzyk, dzieci porwane przez Scytów do

niewoli. Ich przygody dają autorce pretekst do opisanja życia zarówno w słowiańskim grodzie jak i wśród Scytów. Barwne i dokładne opisy obyczajów, wierzeń, budownictwa, rzemiosła, uzbrojenia, strojów, jadłospisów itd. — są dużą wartością książki. Akcja fabularna jest również żywa i ciekawa. Przy końcu powieści młodzi bohaterowie powracają szczęśliwie do swego grodu.

Książka interesująca i wartościowa, ozdobiona ilustracjami Leonii Janeckiej, dostępna dla dzieci w wieku 11—13 lat, dziewcząt i chłopców. Poziom III, dział H.

Książka ROSEMARY SUTCLIFF *Beowulf* (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, z1 19), tłumaczona z angielskiego przez Annę Przedpelską-Trzeciakovską, jest współczesną adaptacją staroangielskiego eposu, który, jak dowiadujemy się ze wstępu od redakcji, „został zapisany około roku 1000, ale wędrowni śpiewacy recytowali go prawdopodobnie już od siódmego stulecia na dworach wodzów i królów anglosaksońskich. Poemat zawiera motywy występujące w legendach starogermańskich i skandynawskich, a niektóre szczegóły pozwalają doszukiwać się w nim echa wypadków historycznych, mianowicie najazdu drużyn duńskich na wyspy brytyjskie w latach 512—520.”

Adaptacja Rosemary Sutcliff, znanej autorki interesującej się szczególnie najdawniejszą historią i prehistorią wysp brytyjskich (w naszych księgozbiorach mamy jej powieść z epoki brązu, „Szkariat wojownika”), udostępniła treść eposu dzisiejszym młodym czytelnikom w formie pięknej baśni rycerskiej, pełnej emocjonujących momentów walk z potworami i smokami, i malarskich, barwnych opisów. Mnogość trudnych dla polskiego czytelnika nazw i imion, styl poważny i poetyczny zarazem oraz drobny druk — sprawiają, że książka nadaje się dla starszych miłośników baśni i legend, mniej więcej od 12 lat. Dla młodszych dzieci może być za trudna. Wydana jest starannie, ilustrowana barwnymi obrazkami Józefa Wilkonia, stylizowanymi na średniowieczne malowidła. Poziom III, dział B.

Książkę *Więźniowie lodów* napisał KARL AAGE SCHWARTZKOPF, a tłumaczyła ze szwedzkiego Maria Olszańska (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, z1 8). Jest to ciekawa, dramatyczna powieść przygodowa. Troje dzieci, mieszkańców latarni morskiej, dostało się po kryjomu na opuszczony przez załogę, uwięziony w lodach Zatoki Botnickiej, statek, w celu ratowania pozostawionej tam kotki okrętowej. Szstorm odciął dzieciom drogę powrotu, statek zaczął dryfować, a po zdarzeniu z górą lodową niebezpiecznie nabierał wody, grożąc zatonięciem. Dzieci usiłowały użyć radia w celu wezwania pomocy, nie działało jednak. Zostało uszkodzone przez zbiegłego z więzienia przestępcę, ukrywają-

cego się w zakamarkach statku. Nie chciał on ratunku, wołał zatonięcie niż powrót do więzienia, skazując tym samym na śmierć również dzieci. Wystraszone i zrozpaczone dzieci przeczytały na domiar złego stary dziennik okrętowy i nabrały przekonania, że tajemnicze ślady i głosy (spowodowane w istocie przez ukrywającego się przestępcę, o którym nie wiedziały) to dowód, że wraz z nimi przeżywa na statku... duch pierwszego z kapitanów, który kilkadziesiąt lat wcześniej został zabity przez zbuntowaną załogę. Rozpacz i strach dzieci, podglądanych z ukrycia przez przestępcę, wzbudziły wreszcie litość w jego sercu. W nocy naprawił nadajnik radiowy i wezwał pomoc. Helikopter zabrał dzieci ze statku w ostatniej chwili, gdy na pokład wdzierała się już woda. Statek zatonął, a wraz z nim przestępca, a chociaż mali bohaterowie sądzili, że to tylko duch kapitana — czytelnik wie, że to był żywy człowiek. Ten fakt to bardzo nieprzyjemny „zgrzyt” w powieści, która napisana jest dobrze, interesująco, z umiejętnością potęgowania napięcia i ze świetną znajomością psychiki małych bohaterów, bardzo prawdziwych, dziecinnych ale solidarnych w obliczu niebezpieczeństwa. Rysunki czarno-białe Grzegorza Rosińskiego — dobre. Książka dla starszych dzieci, korzystających z poziomu III, od lat 12, 13. Dział Pr.

Książka LÁSZLÓ HARSA *Zwycięzca* pilnie poszukiwany (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, z1 13) to tłumaczona z węgierskiego powieść współczesna, której akcja rozgrywa się na międzynarodowym obozie pionierskim pod Budapesztem, a główny wątek dotyczy współzawodnictwa dwu drużyn na polu występów artystycznych organizowanych podczas ogniska pionierskiego.

Niestety, cała akcja tonie w powodzi komentarza odautorskiego, rozwlekłego, utrzymanego w tonie gawędy pisarza z czytelnikami na temat bohaterów powieści (jak postępują a jak powinni postępować i co by było, gdyby postępowali inaczej.) i na temat dylematów stojących przed pisarzem, który pragnie, by jego książka była wartościowa dydaktycznie. Każdy drobny ruch bohaterów, który posunąć ma akcję naprzód, jest pretekstem do długich, nudnych, pseudodowcipnych rozważań tego rodzaju. Silenie się na dowcip zupełnie zresztą chybia celu, a książka jest tak przegadana, że trudno dobrać do końca. Nie ratuje jej ani bardzo atrakcyjna okładka, ani dobre ilustracje Rozwadowskiego. Można by jeszcze „strawić” infantylnych bohaterów (choć VII-klasiści mają w książce odruchy czterolatek) ale nie ten komentarz!

Dzieci, oglądające wystawy księgarni, będą o książkę Harsa gromadnie dopytywać (jako że ukazała się w poczytnej serii „Klub Siedmiu Przygód”), jeśli jednak zdecydujemy się zakupić ją do bibliotek, to przynajmniej w minimalnych ilościach, po jednym egzem-

plarzu dla biblioteki, bo zapewne nie będzie czytana do końca i polecana innym. Poziom III, dział P.

Książka NATALII ROLLECZEK **Rodzinne kłopoty i ja** (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, z1 15) jest trzecią częścią przygód Judyty Jelonkówny (części poprzednie: „Kochana rędzinka i ja” oraz „Rodzinka Szkaradków i ja”), ale może być czytana przez osobę nie znającą poprzednich części, które nie nadają się — zwłaszcza część pierwsza — dla dzieci.

„Rodzinne kłopoty i ja” to współczesna powieść obyczajowa. Bohaterka jej, Judyta, uczennica klasy maturalnej, to dziewczyna bardzo żywa, pomysłowa, energiczna, trochę „narwana”. Jej zabawne przygody i całe jej otoczenie ukazuje autorka w lekkiej karykaturze utworu podbarwionego zamierzoną satyrą, nie pozbawioną akcentów pozytywno-wychowawczych. Między innymi wykpiwa pseudo-nowoczesną sztukę, nienaturalny manieryzm dziewcząt-kociazków z tapirowanymi głowami itd. Przy tej okazji dostało się nieco i dorosłym bohaterom książki, ale do tego młodzi czytelnicy są już raczej przyzwyczajeni. Dorosli w książkach dla młodzieży dawno przestali być nietykalni i to nie tylko czarne charaktery, ale i kochani rodzice. Abstrahując od zagadnienia czy to dobrze czy źle, stwierdzić wypada, że walka pedagogów z krytykowaniem rodziców i wychowawców w książkach dla dzieci jest już chyba przegrana. Książka dla dziewcząt powyżej 14 lat, poziom IV, dział P dla najstarszych.

Książka TADEUSZA KRASZEWSKIEGO **Robin Hood. Marianna, żona Robin Hooda** (Poznań 1966 Wydawn. Pozn., z1 40) ukazała się wprawdzie po raz trzeci, nie była jeszcze jednak omawiana na łamach „Poradnika Bibliotekarza”, warto więc omówić ją obecnie.

Z trzech książek o Robin Hoodzie (G. Trease'a, H. Pyle'a i Kraszewskiego) każda jest inna, zarówno pod względem poziomu trudności i stylu jak i nawet fabuły. Bohaterem książki Trease'a jest właściwie nie Robin Hood, lecz młody chłopak z jego drużyny, Dickon, jego też przygody przeważają w fabule powieści. Sam Robin Hood ukazany jest jako przywódca buntu gnębiętego ludu. W książce Pyle'a bohaterem jest natomiast Robin Hood, ale ukazany jako wesoły straceńiec, sprzyjający biednym, bardziej jednak zawadiaka nie gardzący hulanką i żartem, niż przywódca chłopskiego buntu i bojownik o sprawiedliwość społeczną. W obu książkach tylko niektóre postacie spośród otoczenia Robina oraz jego wrogów powtarzają się, pozostałe są odmienne. Natomiast zakończenie obu książek jest jednakowe: śmierć Robina z utraty krwi, puszczoną mu pod pozorem leczenia przez podstępą mniszką. W obu też książkach nie występuje żona Robina i obie są stosunkowo łatwe (Trease'a

dla dzieci 11—14-letnich, Pyle'a — 12—15-letnich), zaliczane do poziomu III. Natomiast książka Kraszewskiego to romans awanturczo-przygodowy dla młodzieży powyżej 14 lat, ewentualnie i dla mniej wyrobionych czytelników dorosłych. Bohaterem powieści jest sam Robin Hood. W wersji Kraszewskiego jest on równie zuchwałym, wesołym straceńcem-zawadiaką jak w książce Pyle'a, ale przeżywa całkiem inne (z nielicznymi wyjątkami) przygody, innych używa forteli, innych ma też wrogów i przyjaciół. Jedną z głównych postaci książki jest żona Robina, piękna i dzielna Marianna, walcząca u boku męża (ramię przy ramieniu, w męskim stroju) z jego wrogami. Liczne przygody Robin Hooda w książce Kraszewskiego związane są właśnie z osobą Marianny, która została raz nawet porwana przez możnego pana, oślionego jej urodą i odbita przez kochającego małżonka. Prócz romansu Robina i Marianny znajdujemy w powieści również i inne wątki romansowe, a wszystko ukazane na tle rycerskich potyczek i zbójnickich wypadów wesołego śmiałka i jego dzielnej drużyny. Książka kończy się znacznie przyjemniej niż poprzednio wymienione: Robin nie ginie, żyje długo i szczęśliwie (zakończenie książki Pyle'a wycisnęło łzy z oczu nawet chłopcom). Powieść jest długa, ciekawa i barwna. Można ją śmiało zaliczyć do IV poziomu księgozbiorów dla dzieci i młodzieży, ponieważ nie zawiera drastycznych opisów scen okrucieństwa czy erotyzmu (jest o wiele „niewinniejsza” niż np. „Trzej muszkieterowie” Dumasa czy Trylogia Sienkiewicza), zawiera natomiast sporo momentów humoru, wiele ciekawych wiadomości historyczno-obyczajowych z życia Anglii XII wieku i interesujących opisów przygód. Będzie chyba bardzo poczytna, trzeba tylko wyjaśnić młodzieży, że różni się w istotny sposób od książek Trease'a i Pyle'a, by czytelnik nie sądził, że zna już tę historię, skoro czytał tamte książki! Poziom IV, dział H dla najstarszych.

Książka HENRYKA HUBERTA **Był nie jeden brzeg...** (W-wa 1966 „Nasza Księg.”, z1 17) zawiera wojenne wspomnienia oficera-Koścłuszkwowca z kampanii Lenino—Berlin, wyrażone gawędą, reportażem i wierszem, uzupełnione relacjami o wydarzeniach. Napisana jest rzeczowo i bardzo prosto, tworzy plastyczny obraz szlaku I Armii, od chwili formowania 1 Dywizji w obozie sieleckim nad Oką w maju 1943 roku, do końca wojny. Wiersze autora, gęsto wplecione w prozę, są bezpretensjonalne i przemawiające prostotą. Cała książka jest czytelna, dostępna dla najstarszych dzieci i młodzieży, komunikatywna i wartościowa poznawczo. Obfituje w opisy autentycznych bitew i w autentyczne nazwiska bohaterskich polskich żołnierzy, można ją więc zaliczyć albo do działu 943.8, albo H dla najstarszych, poziom IV.

Kalendarz przyrody HENRYKA SANDERA i ZDZISŁAWY WOJCIK (W-wa 1966 Wiedza Powszechna, zł 45) to duża, gruba, starannie opracowana i wydana książka popularnonaukowa, której treść ściśle odpowiada tytułowi: „Kalendarz przyrody”. Wiadomości o polskiej przyrodzie (faunie i florze) podają autorzy w układzie chronologicznym, w poszczególnych rozdziałach poświęconych kolejnym miesiącom, od marca do listopada. Ostatni rozdział, pt. „Zima”, obejmuje trzy miesiące: grudzień, styczeń i luty. W każdym rozdziale znajdujemy najpierw omówienie wstępne, ogólne tego, co dzieje się w przyrodzie w danym miesiącu, a następnie wiadomości szczegółowe o życiu roślin i zwierząt w tym miesiącu. Wiadomości te podane są w 7 grupach występujących konsekwentnie w każdym rozdziale, omawiających odrębne środowiska biologiczne, a mianowicie: Las. Wokół domu. Pole. Łąka. Torfowisko. Woda. Góry.

Wiadomości o roślinach i zwierzętach uzupełnione są małymi ale bardzo dobrymi, wyraźnymi rysunkami, prócz nich w książce znajduje się 26 tablic fotograficznych. Przy końcu książki zamieszczony jest alfabetyczny indeks omówionych w treści roślin i zwierząt, obejmujący ponad 1100 hasel. Przy każdym hasle, czyli nazwie rośliny lub zwierzęcia (polskiej i łacińskiej), podane są wszystkie strony książki, na których są o nich wiadomości. Pierwsza wiadomość jest zawsze najobszerniejsza, następne to wzmianki o dalszym rozwoju w następnych miesiącach roku.

Ogółem książka jest wyczerpującym źródłem wiadomości o polskiej przyrodzie, dobrą książką popularnonaukową. Może być wykorzystywana przez młodsze dzieci, jako album do oglądania, przez starsze — jako rodzaj encyklopedii (dzięki indeksowi można książkę użytkować we fragmentach) oraz przez najstarsze dzieci, młodzież i dorosłych do czytania. Tekst opracowany jest jasno, zwięźle i przystępnie. Dział 502.

Książka STANISŁAWA ROSTKOWSKIEGO i FRANCISZKA SZEJGISA *Jak fabryki stały się własnością narodu* (W-wa 1966 PZWS, zł 3) ukazała się jako 27 pozycja Biblioteczki Historycznej PZWS. Autor przedstawia stan przemysłu w Polsce przed wojną, opisuje przedwojenną sytuację ekonomiczną narodu, strajki robotnicze, bezrobocie i ruchy społeczne zmierzające do zmiany tej sytuacji, zwłaszcza rolę KPP. Następnie ukazuje rabunkową gospodarkę okupanta i planowe niszczenie polskiego przemysłu przez wycofujących się hitlerowców, a wreszcie przechodzi do wyzwolenia kraju i gospodarki socjalistycznej, zapoczątkowanej nacjonalizacją przemysłu. Przy końcu książki przedstawia rozwój i stan obecny naszego przemysłu, porównując statystycznie jego wzrost ze wzrostem przemysłu innych krajów. Książka opracowana jest przystępnie, bogato ilustrowana fotografiami. Materiał poznawczy nawiązuje do programu nauczania historii w klasie VIII szkoły podstawowej. Poziom III, dział 943.8 lub 943.8:333.

Z TERENU



MARIAN FILIPKOWSKI
PiMBP Braniewo

RADY NARODOWE I BIBLIOTEKI

(Z doświadczeń bibliotekarza gromadzkiego)

Nagminne uzalanie się bibliotekarzy na rady narodowe jest — jak mi się wydaje — zjawiskiem chorobliwym, obsesją. Ciągłe skargi i utyskiwania na pracowników terenowych rad narodowych publikowane na łamach prasy codziennej, w naszych czasopismach fachowych, lub też poruszane na konferencjach i naradach są wyrazem naszej słabości i nieświadomienia sobie wielu problemów społeczno-kulturalnych środowisk wiejskich. Dlatego też pragnę zabrać głos na ten temat, głos być może nieco dyskusyjny, lecz oparty na wieloletniej współpracy z radami narodowymi.

Trudne rady narodowe, czy nieopatrni bibliotekarze? Kto tu popełnia błędy i wydaje często fałszywe opinie? Dlaczego głoszę hymny pochwalne na cześć rad narodowych swego powiatu? Oto kilka pytań, na które spróbuję odpowiedzieć w niniejszym artykule.

Jednym z podstawowych obowiązków i zadań terenowych rad narodowych w dziedzinie kultury jest budzenie i zaspokajanie potrzeb i zainteresowań kulturalnych społeczeństwa, kształtowanie jego nawyków i przyzwyczajzeń kulturalnych. Działalność bibliotek, które są ich komórkami oświatowo-czytelniczymi, powinna więc być jak najbardziej doceniana i popierana.

Jednakże nie zawsze jesteśmy zadowoleni z mecenatu kulturalnego rad narodowych. Wciąż bowiem opieka ta, pomoc i świadczenia na rzecz bibliotek w licznych przypadkach pozostawiają wiele do życzenia. Inaczej jest w moim powiecie braniewskim. Wydaje mi się, iż składa się na to wiele przyczyn. W czasie wieloletnich kontaktów z terenowymi radami narodowymi stwierdziłem, że:

— na radach terenowych spoczywa ogrom rozlicznych zadań i obowiązków gospodarczych, politycznych i społeczno-kulturalnych, których przewodniczący Prez. PRN w Łomży, naliczył aż 135 (ważniejsze),

— stanowisko przewodniczącego rady, a często także i sekretarza pełnią ludzie z awansu i wyboru społecznego, którzy kierują się dobrą wolą, są życzliwi i chętni, a nawet często bardzo ambitni, lecz nie zawsze dostatecznie kompetentni w dziedzinie działalności kulturalno-oświatowej,

— poziom wykształcenia i wyrobienia kulturalnego ludzi na powyższych stanowiskach nie zawsze jeszcze jest zadowalający,

— możliwości finansowe i organizatorskie rad narodowych są ogromne, jeżeli oczywiście potrafimy je przekonać o przydatności biblioteki dla środowiska, a otrzymane środki wykorzystać z pożytkiem,

— sprawy układają się dobrze tam, gdzie bibliotekarz umie w przedstawicielach rady narodowej uszanować autorytet władzy ludowej i z należnym zrozumieniem odnosić się do ich rozlicznych obowiązków.



Narada w bibliotece gromadzkiej w Braniewie. Od prawej: przewodniczący Prez. GRN W. Górski, kierowniczką GBP — H. Tyszkiewicz i sekretarz Prez. GRN — W. Waszkiewicz.

Po przemyśleniu tych zagadnień postanowiłem działalność PiMBP w odniesieniu do terenowych rad narodowych skierować na zainteresowanie ich bliżej działalnością bibliotek tak, aby ich opieka i świadczenia na rzecz tych placówek pozwalały coraz lepiej i skuteczniej oddziaływać poprzez książkę na rozwój życia kulturalnego środowiska.

Podczas licznych kontaktów z terenowymi radami narodowymi zwracałem uwagę na to, iż biblioteki są właściwie kontynuacją szkoły, jej przedłużeniem przez całe życie człowieka, że poza szkołą są najpoważniejszą, najtańszą i najbardziej dostępną placówką oświaty pozaszkolnej — z ich bowiem usług korzysta,

jak z żadnych innych placówek, największy odsetek mieszkańców, od wczesnej młodości aż do późnej starości.

Nic więc dziwnego, że biblioteki powinny pracować w warunkach możliwie najlepszych: duże i dobrze utrzymane lokale, estetycznie urządzone i wyposażone w nowoczesny sprzęt, oraz ich działalność atrakcyjna w formie i metodzie, nowoczesna w treści, stanowić powinny punkt wyjścia dla wszelkiej innej działalności kulturalnej w środowisku. Czy ów postulat, niewątpliwie słuszny i wymagający rychłej realizacji, będzie na naszym terenie spełniony? Wydaje mi się, iż tak. Ale zależne to jest w dużej mierze od rad narodowych, a także PiMBP, jako inspirowatora i inicjatora działalności bibliotek jej podległych. Pomoc rad narodowych, oprócz finansowej — organizatorska, jest zaangażowaniem się władzy, wzbudza więc większe zainteresowanie środowiska i podnosi rangę społeczno-kulturalną biblioteki.

Pod tym kątem prowadzona działalność PiMBP w Braniewie zaczęła dość szybko owocować. Co prawda, nie przyszło to nam łatwo. Trzeba było często przebywać w tak zwanym „autentycznym terenie”, aby uczestniczyć w sesjach, posiedzeniach prezydiów rad i ich komisji kultury i oświaty, odwiedzać biblioteki i punkty biblioteczne. Nieraz trzeba było wytwarzać świadomie sytuacje konfliktowe, ale w ostatecznym rachunku twórcze i korzystne dla biblioteki.

Na przestrzeni czasu od 1 kwietnia 1964 r. do końca 1965 roku otrzymaliśmy z rad narodowych (Prez. PRN i GRN) ogółem 380 tysięcy złotych pozabudżetowych na różne potrzeby bibliotek: zakup i oprawę książek, sprzęt i urządzenie bibliotek, remonty, materiały dekoracyjne i inne.

Tylko samo Prezydium PRN w Braniewie przydzieliło dla PiMBP 120 tys. zł, ufundowało stypendium dla absolwentki liceum ogólnokształcącego, słuchaczki Roczego Studium Bibliotekarskiego w Jarocinie, która, po jego ukończeniu, jest już od sierpnia 1965 r. u nas instruktorką. Ponadto przyznało ono z nowego budownictwa mieszkanie dla kierownika biblioteki, opłacając za niego kaucję. W razie potrzeby udostępnia nam wóz osobowy np. w związku z organizacją spotkań autorskich w terenie, w przypadku kontroli punktów bibliotecznych itp.

Zarówno przewodniczący PPRN jak i sekretarz są aktywnymi członkami Koła Przyjaciół przy PiMBP. Przewodniczący w dniu 11.X.1965 r. podczas inauguracji roku kulturalnego 1965/66 zorganizowanej przez PiMBP wespół z KPB dla czy-



Maria Ejdys, sekretarz Prez. GRN w W. Lipowskiej otrzymuje 9.V.1965 r. nagrodę z rąk dra W. Gebika, prezesa oddziału ZLP w Olsztynie.

telników, omówił interesująco perspektywy lokalowe PiMBP i bibliotek terenowych, a w miesiąc później sekretarz PRN przeprowadził po mistrzowsku dyskusję nad książką Z. Załuskiego „Przepustka do historii”.

A rady terenowe? Gromadzka Rada Narodowa w Braniewie przydzieliła dodatkowo na potrzeby biblioteki 30 tys. zł. Warto wspomnieć, że jeszcze do 30.VI. 1964 r. ryczałt bibliotekarki wynosił tylko 420 zł, a z dniem 1.I.1965 r. zamieniono go na etat. Od 1.I.1966 przyznano bibliotekarce dodatek specjalny w wysokości 30% uposażenia zasadniczego, doceniając jej wybitne osiągnięcia. Przewodniczący GRN i sekretarz odwiedzają swoją bibliotekę, wspólnie z bibliotekarką radzą nad potrzebami czytelnictwem oraz dalszym rozwojem sieci bibliotecznej.

Gromadzka Rada Narodowa w Lelkowie przyznała bibliotece ryczałt w wysokości 300 zł miesięcznie dla instruktora do spraw punktów bibliotecznych. Przewodniczący Rady nie żałuje pieniędzy na swoją bibliotekę, pomaga jej w każdej potrzebie.

Osiedlowa i Gromadzka Rada Narodowa w Pieniężnie przyznała na rzecz wspólnej biblioteki (OBP obsługuje teren osiedla i gromady) 32 tys. zł, w tym 400 zł miesięcznie na ryczałt dla bibliotekarza do spraw punktów bibliotecznych.

Rezultatem tych poczynań jest wolny dostęp do księgozbioru w wymienionych bibliotekach, uwzględniający niemal wszystkie w tym zakresie wymogi nowości lansowane przez bibliotekę ŁDK w Łodzi i jej kierowniczkę p. K. Lewicką, nowoczesne urządzenie i wyposażenie lokali, zjednanie ponad 900 nowych czytelników, powstanie 13 nowych punktów bibliotecznych, oraz radykalna poprawa w zakresie działalności oświatowej bibliotek.

Podobnych przykładów przytoczyć można by wiele, ale wspomnę jeszcze tylko, iż niektórzy przewodniczący i sekretarze w „głębokim terenie” są również członkami KPBy, a nawet pełnią w nich ważne funkcje. Na przykład zastępca przewodniczącego GRN w Płoskini (jednocześnie zastępca przewodniczącego KPBy) mieszkający o 5 km od biblioteki, przyjechał w listopadzie 1964 r. nie zważając na zimno i deszcz, na wieczór literacki poświęcony S. Żeromskiemu, urządzony przez KPBy, a sekretarz tejże rady, także członek Zarządu KPBy, to jedna z najbardziej czytanych dyskusantek na spotkaniach autorskich. Przejawiają oni oboje wszechstronne zainteresowanie pracą biblioteki i punktów bibliotecznych. Sekretarz Prez. GRN w W. Lipowskiej otrzymał nagrodę książkową za aktywny udział w konkursie „Złotego Kłosa”.

Sytuacja lokalowa bibliotek poprawiła się radykalnie. Niech świadczy o tym fakt, że na 15 bibliotek terenowych w 12 wprowadziliśmy wolny dostęp do półek, a w pozostałych stworzone zostały już po temu warunki. Adaptację lokalu na filię biblioteczną w Błudowie kończymy nakładem 95 tys. zł. Większość bibliotek ma nowy sprzęt, 22 punkty biblioteczne otrzymały szafki, a reszta doczeka się ich w niedługim czasie.

Jak z powyższego wynika, nie występuje u nas problem braku funduszy na utrzymanie i modernizację bibliotek, występuje natomiast problem dotyczący bibliotekarzy, a mianowicie: jak kierować pracą bibliotek, aby fundusze, otrzymywane z rad narodowych, wykorzystywać jak najlepiej, z pożytkiem zarówno dla biblioteki, jak i społeczeństwa.

Dzięki opiece, zrozumieniu i pomocy rad narodowych osiągnęliśmy też poważne wyniki w zakresie rozwoju czytelnictwa, albowiem w roku 1964 czytelnictwo wzrosło w stosunku do roku 1963 o 45%, a w roku 1965 o dalsze 20%. A temu rozwojowi czytelnictwa towarzyszy równoległe coraz bardziej dynamicznie rozwijająca się praca oświatowa bibliotek. Podnosi się zatem rola i znaczenie bibliotek, a rady narodowe, jeśli chodzi o interesujące nas na co dzień „ich podwórko kulturalne”, są rozsądnymi i kulturalnymi ogniwami władzy ludowej.

Dlatego też perspektywy rozwojowe bibliotek i czytelnictwa w naszym powiecie przedstawiają się optymistycznie. Opieramy się bowiem o rady narodowe jako gospodarzy, dla których biblioteki nie są li tylko przybudówką do zadań gospodarczych i społeczno-politycznych, ale stanowią podstawę kulturalnego rozwoju środowiska.

W tym świetle trudno mi przyznać całkowitą rację tym kolegom, którzy narzekają na „swoje” rady narodowe nie zastanowiwszy się, czy wina nie leży po ich stronie, czy zrobili wszystko, aby zainteresować rady swoją placówką, jej działalnością i rolą, jaką może i powinna odgrywać w życiu środowiska.

ESTETYKA WNĘTRZ BIBLIOTECZNYCH

— *potrzebna od zaraz!*

Wszyscy bibliotekarze zdają sobie sprawę, że weszliśmy w nowy okres pracy, na nową, lepszą drogę. Więcej czytelników, więcej książek, biblioteki ośrodkami kultury i oświaty na wsi. To stawia przed bibliotekarzami nowe zadanie. Skuteczna realizacja tych zadań zależy od całego szeregu czynników, wśród których nie małą rolę odgrywa lokal biblioteki i jego estetyczne urządzenie. A tymczasem jak wyglądają wnętrza bibliotek, nie tych wielkich, nowoczesnych, ale małych, oddalonych od większych miast, po prostu bibliotek gromadzkich, osiedlowych, małych miejskich filii bibliotecznych?

W swej długoletniej pracy bibliotekarskiej, w licznych wędrownkach po bibliotekach swojego województwa i bibliotekach innych województw widziałam różne wnętrza. Są biblioteki smutne, gdzie podłoga zaciągnięta jest przeciwkurzowym olejem, widziałam bibliotekę, w której straszyla reprodukcja Mony Lizy, bez ramek, przypięta do olejnej ściany pineską, a pod spodem napis „Nie palić!”, w innej — portrety przewiązane kolorową bibułą, bo tak wydawało się bibliotekarce ładniej. Widziałam biblioteki zamożne, gdzie sprzętu było dość, ale ustawienie przypadkowe, nieprzemyślane, jak w meblowym składzie i wreszcie biblioteki — cacka. Biblioteki w stylu cepeliowskim nie są dziś rzadkością, a mata słomiana, siwak, talerz ludowy czy nawet świecznik są elementami dekoracyjnymi coraz częściej spotykanymi w naszych bibliotekach. To cieszy. Ale bibliotekarze, zwłaszcza wtedy, gdy dostają nowy lokal, szukają wzorów, rozwiązań urządzeń wnętrz bibliotecznych. Nie zawsze zwracają się z tymi bolączkami do biblioteki wojewódzkiej, która dysponuje odpowiednimi materiałami. Czasem chodzi o to, aby były szybko.

„Urządzenie małych bibliotek” („Zeszyty przekładów” nr 3, Bibl. Nar.) tylko w małym stopniu rozwiązuje sprawę. W tej sytuacji najlepiej pomogłyby nam nasze czasopisma fachowe i od nich bibliotekarze oczekują pomocy. Niech będzie stały dział czy kącik, gdzie koledzy z innych województw będą zamieszczać zdjęcia dobrze rozwiązanych wnętrz, pomysłowe wzory mebli, ozdób itp. Redakcja „Poradnika Bibliotekarza” dołoży trochę wzorów zaczerpniętych z czasopism bibliotekarskich zagranicznych, które możliwe byłyby do wykonania w naszych warunkach, a bibliotekarze będą bardzo wdzięczni. Kącik taki byłby równocześnie dopingiem, aby u mnie też było ładnie, estetycznie i nowoczesnie, prosto i funkcjonalnie. Na to nie zawsze potrzebne są fundusze. Niech nie straszą „Picassy”, które na szczęście już mijają (chodzi mi o malowanie ścian), niech biblioteka będzie placówką, która uczy. Wnętrze zobowiązuje.

Byłam w ośrodku szkoleniowym PGR, gdzie odbywały się kursy aktywu kulturalnego wsi. Nikt nie śmiecił, nie zachowywał się niekulturalnie, gdyż piękne, estetycznie urządzone wnętrza zobowiązywało. Niektóre regiony mają tak piękne tradycje sztuki ludowej. Miejscowe biblioteki mogłyby gromadzić te skarby, przyozdabiać swoje wnętrza oryginalną ceramiką, wycinkami itp. Nie chodzi mi o robienie z biblioteki muzeum. A jeśli niektóre biblioteki postawiły sobie za zadanie tworzenie ośrodków wiedzy o regionie, niech mają i te elementy, który mogą uciecszyć wzrok, zaakcentować region i być jego wizytówką.

Dobrze by było, aby „Bibliotekarz” czy „Poradnik Bibliotekarza” obok artykułów fachowych zamieszczał od czasu do czasu artykuły poświęcone sztuce użytkowej, architekturze wnętrz itp. napisane przez specjalistów.

Apel kol. Kościów jest jak najbardziej słuszny, toteż postaramy się o odpowiednie materiały, aby je udostępnić Kolegom na łamach naszego pisma.

Redakcja